Cena jednego egzemplarza 25 groszy Należytość pocztowa opłacona ryczałtem Rok XIX.
Nr. 4 Kraków, dnia 25 stycznia 1931.

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska

REDAKCJA I ADMINISTRACJA KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13012

Miłe sąsiedztwo.

Jużto nasza Polska niema, ani też nigdy nie miała szczęścia do sąsiadów. Sto lat temu rozdrapali ją trzej sąsiedzi a po wielkiej wyzwoleńczej wojnie, gdy mapa Europy zmieniła się na lepsze, otrzymała nowe, ale nie lepsze, niż przed rozbiorami, sąsiedztwo. Na zachodzie pozostały nadal silne i na domiar złego, rozdrażnione klęską Niemcy.

Państwo to, ściśnięte gospodarczo, pozbawione kolonji, pręży się i spoziera łakomie na szerokie, żyzne i bogate obszary Rzeczypospolitej Polski, widząc w nich nadal, teren ekspanzji kolonizacyjnej.

O sąsiadce wschodniej, Rosji sowieckiej szkoda nawet mówić. Jest ona groźbą nie tylko Polsce, ale i całej kulturze zachodniej.

Prócz Litwy rozgniewanej i życzliwej nam Rumunji mamy jeszcze jedno „miłe" sąsiedztwo: **Czechosłowację**.

Już od dłuższego czasu ten nowotwór zaczyna ujawniać swoje zręcznie dotychczas zamaskowane cele i zamiary.

Czechosłowacja, jak i dawna Austrja, ma w swoich granicach większość nie czeską. Słowacy, Niemcy, Rusini a wreszcie Węgrzy i Polacy stanowią tam poważny odsetek zaludnienia, który wcale nie gwarantuje całości tego sztucznego zlepku.

Wiedzą o tem Czesi, wie o tem Masaryk i polityka ich zaczyna coraz wyraźniej nabierać kształtów przypominających politykę dawnej Austrji.

Granicząc z Małopolską Wschodnią, w której ciągle utrzymuje się jeszcze tzw. kwestja Ukraińska, zwrócili pp. Czesi baczną uwagę na ten objaw ruskiego separatyzmu starając wykorzystać go dla swoich imperjalistycznych celów.

Wszystkie żywioły rewolucyjne ruskie, które musiały opuścić granice Polski, znalazły bezpieczne ukrycie na łonie czechosłowackiej republiki i cieszą się jej troskliwą opieką.

Całe podkarpacie graniczące z Polską zostało obsadzone tymi uciekinierami, którzy tam osiedli w charakterze nauczycieli, sekretarzy gminnych itp. czekając na chwilę, w której będą mogli zacząć czynną walkę z Polską.

Żeby ułatwić robotę tym emigrantom zbrodniczej ruskiej irrydenty wypracowuje już Praga autonomję dla całej Rusi podkarpackiej, dając ją krajowi mało kulturalnemu, podczas gdy darmo dopominają się o jakie takie swobody Słowacy, gnębieni tam za swój katolicyzm i kulturalne dążenia. Dla lepszej, bardziej zharmonizowanej całości swojej polityki kwestjonuje już dzisiaj „tatinka" Masaryk i traktat wersalski, który oddał Polsce właśnie te ziemie, do których roszczą sobie dzikie i nieuzasadnione pretensje Niemcy i które z granic Rzeczypospolitej chcieliby wyszarpać ruscy hajdamacy.

Przy tem wszystkiem w prasie ukazała się niedawno następująca, charakterystyczna notatka:

„W tych dniach bawili w Pradze Kiereński i Milukow i omawiali z Beneszem sprawę skolonizowania miejscowości Wierchowna na Rusi Podkarpackiej — przez 5000 emigrantów rosyjskich. Podobno rząd czechosłowacki zgodził się na tę kolonizację pod warunkiem, że emigranci będą rolnikami. Wierchowna znajduje się na pograniczu Polski, Rumunji i Czechosłowacji i w ten sposób chcą Czechy zyskać „trójkąt izolacyjny" między temi państwami, zaludniony żywiołem słowiańskm, powolnym polityce Pragi.

Podobno rządowi czeskiemu idzie o przeciwdziałanie naporowi węgierskiemu i żydowskiemu, na dnie jednak tej intencji ujawnia się chęć osadzenia tam żywiołu rosyjskiego, którby równie dobrze w razie potrzeby można obrócić przeciw Polsce".

Wśród tych ważnych i jaskrawych objawów perfidnej i wrogiej nam polityki zdarzają się drobne napozór, lecz nie mniej wiele mówiące szczegóły.

Otóż prasa donosi:

„Prezydent czechosłowacji, Masaryk, wysłał tego roku telegraficznie życzenia noworoczne szefom całego szeregu państw europejskich, oraz prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Nie pominął króla bułgarskiego, ani królowej holenderskiej. **Ominął natomiast Prezydenta Rzeczypospolitej Polski.** Wprawdzie pominął też Hindenburga, ale gdyby tego nie zrobił, byłby to demonstracyjny już akt w stosunku do Polski, któryby mógł pociągnąć za sobą pewne przykrości. Ale sam fakt, że pominięto sąsiada, z którym utrzymuje się rozległe stosunki poltyiczne i ekonomiczne, jest aż nadto wymowny".

Tych itp. faktów nieda się zbagatelizować. To już nie sporadyczny zły humor, lub chwilowa niechęć, ale system, który powoli i celowo tworzy nasz „miły" południowy, są-

siad, by kiedyś, przy sposobności, zaszachować nim Rzeczpospolitą Polskę.

W tak trudnej sytuacji politycznej musi Polska mieć się na baczności i puszczać płazem wszelkich dążeń do osłabienia wewnętrznej spoistości państwa. Rozczulającym się tłumionym ruskim buntem, skreślającym nasze wojskowe budżety różnym cichym przyjaciołom naszych wrogów w odpowiedzi powinien rząd polski pokazać tę samą żelazną pięść, która potrafi kiedyś powstrzymać i czeską, grożącą światowemu pokojowi chciwą łapę.

M. Sabatowicz.

Czytelnikom „Głosu Narodu do wiadomości.

„Głos Narodu" z dnia 17 bm. zaczepił jeden z artykułów wstępnych naszego pisma wyrywając zeń jedno zdanie w myśli, że niektórzy czytelnicy „Głosu Narodu" i tak nie poznają się z treścią tego artykułu. „Głos Narodu" zaczyna swój artykuł: **„Odwołać obelgę"** zdaniem „pomijamy nawet najbrutalniejsze ataki tego pisemka na „Głos Narodu" i Ch. D."

Kto czyta obecnie „Lud Katolicki", wie dobrze, jak życzliwe stanowisko zajmujemy wobec lwowskiej Chadecji reprezentującej to stronnictwo, uważając, że w Krakowie organizacja ta, dzięki błędom jej wodzów, jak pisał sam „Głos Narodu" znikła a konający już „Głos Narodu" nie reprezentuje wcale tego kierunku politycznego.

Ale do rzeczy! Wyciąwszy jedno zdanie z naszego artykułu stara się „Głos Narodu" wmówić nieuczciwie, jak zwykle w takich razach, w opinję publiczną, że nazwaliśmy „oszustami" wszystkich protestujących, podczas gdy w tym samym artykule piszemy:

....a socjaliści oszukują ludzkie miłosierdzie i tym sposobem urabiają przychylną dla siebie opinję.

Oszustwo jednak takie, **zwodzące nawet najpoczciwszych ludzi,** ma krótkie, jak to mówią, nogi i niedaleko poniesie tych politycznych żydowsko-socjalistycznych żebraków.

a dopiero teraz następuje przytoczone przez „Głos Narodu" zdanie, którego część oznaczoną tu tłustym drukiem „Głos Narodu" sprytnie opuścił. A więc:

My jako katolicy jesteśmy obowiązani do litości nad każdem rzeczywistem cierpieniem i prawdziwą ludzką niedolą, lecz nie zmusi nas do płaczu nad udanem kalectwem, z którego różni szubrawcy starają się ciągnąć korzyść dla swoich, szkodzących Polsce celów".

Jak widzimy słowo „szubrawcy" odnosi się niedwuznacznie do socjalistów „zwodzących nawet najpoczciwszych ludzi".

Autor tej notatki w „Głosie Narodu" jest oszustem fałszującym cudze myśli, słowa i zamiary, co zresztą jest w stylu tego pisma nieodwołującego nigdy rzucanych przez siebie oszczerstw, kłamstw i kolumnij, jak to miało miejsce w czasie przedostatnich wyborów. Obecne oszustwo — „Głosu Narodu" na szczęście nie zwiedzie opinji publicznej znającej niechrześcijańskie metody endeckich redaktorów tego dziennika.

Błogosławieństwo Ojca Świętego.

Wiemy już dawno o wielkiej życzliwości, jaką żywi Ojciec Święty, Pius XI, dla Państwa Polskiego i dla jego Wodza, Marszałka Piłsudskiego, z którym wespół przeżywał najgroźniejsze chwile, kiedy to bezbożne hordy bolszewickie dotarły aż pod Warszawę. Dzisiejszy Papież był wówczas Nuncjuszem, t. j. przedstawicielem Stolicy Apostolskiej w Warszawie. To też z wielką i prawdziwą radością cały naród dowiaduje się o nowych dowodach tej życzliwości dla kierowników polskiego Rządu i wszystkich polskich obywateli. W sam dzień Nowego Roku Ojciec Święty za pośrednictwem naszego ministra pełnomocnego w Rzymie przesłał błogosławieństwo i życzenia dla Marszałka Piłsudskiego, a przedstawiciel papieski w Warszawie, ks. Marmaggi, złożył w imieniu Stolicy Apostolskiej życzenia Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, które zakończył następującemi słowami:

— „Oby Boski Rozdawca wszelakiego dobra i wszelakich łask na ziemi otworzył wszystkim niewyczerpane skarby swej dobroci i swej Opatrzności!"

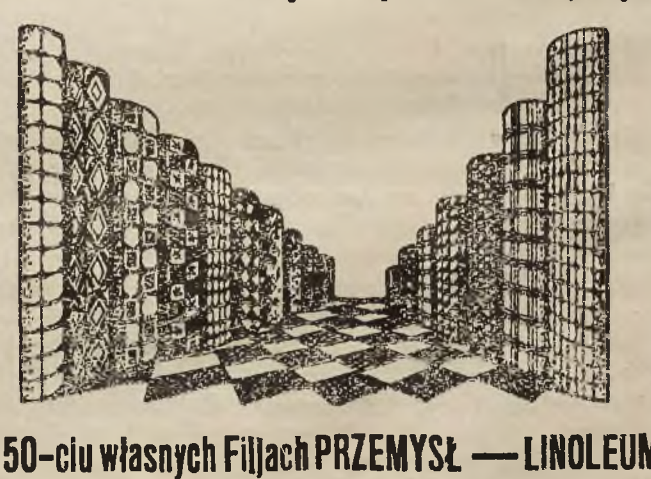
Z kolei rzeczy Pan Prezydent Rzeczypospolitej, pragnąc wyrazić swą życzliwość dla przedstawiciela Ojca Świętego w Polsce, nadał mu wysokie odznaczenie, a mianowicie wielką wstęgę orderu „Odrodzenia Polski". Wszystkich wyznawców Wiary Chrystusowej w Polsce radować tylko mogą tak dobre i pełne wzajemnych serdecznych uczuć stosunki między kierownikami Państwa Polskiego, a Najwyższym Majestatem Wiary Katolickiej na ziemi.

Z naszej strony możemy powiedzieć sobie, że naród nasz zawsze był wiernym w swych uczuciach dla Kościoła Katolickiego i przez długie lata był warownym progiem, o który rozbijało się wschodnie pogaństwo, czy schyzma. Rolę tę pełni również wskrzeszone Państwo Polskie, jak to wykazała wojna polsko-bolszewicka, dzięki której Marszałek Piłsudski, podobnie jak ongiś król Sobieski pod Wiedniem, uratował chrześcijaństwo zachodnie przed nawałą wroga.

Niedobrze tylko, że niektóre stronnictwa polityczne w Polsce, chciałyby gwałtem przywłaszczyć sobie wyłącznie prawo do nazywania się wiernymi synami Kościoła, — wszystkich innych natomiast, a zwłaszcza obóz Marszałka Piłsudskiego odsądzając od Wiary Katolickiej. Ludzie ci przypominają dawnych faryzeuszów, którzy na pokaz i na święto objawiali wielką pobożność, a na codzień i poza oczami ludzkiemi pozwalali sobie na najbardziej szpetne uczynki. To też dla naszych stosunków wewnętrznych, na szczęście z dnia na dzień coraz bardziej składnych i uporządkowanych, stałe dowody życzliwości Stolicy Apostolskiej dla kierowników Państwa Polskiego, a dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego w szczególności, są światłem, które rozprasza mroki nieprawdy politycznych faryzeuszów.

„Oby Boski Rozdawca wszelakiego dobra i wszelakich łask na ziemi otworzył wszystkim niewyczerpane skarby swej dobroci swej opatrzności", — powiedział Nuncjusz Papieski w dzień Nowego Roku. My również prosimy Boga, aby wszystkim niewiedzącym otworzył oczy na potrzebę wspólnej pracy dla dobra Państwa pod wodzą Marszałka Piłsudskiego, — jedyna bowiem jest to droga do wszelkiej pomyślności Państwa Polskiego.

Od 30-tu lat
kupuje się z pełnem zaufaniem
LINOLEUM
Ceraty, dywany wełniane chodniki, firanki narzuty kapy na łóżka w wielkim wyborze po cenach fabrycznych



w 50-ciu własnych Filjach PRZEMYSŁ — LINOLEUM
KRAKOW, — Rynek Główny 10.
— Warszawa Marszałkowska 143. —

Słowo Boże.

Na III. niedzielę po Trzech Królach.

Ew. św. Mat. VIII. 1-13.

O dwóch cudach P. Jezusa dzisiejsza Ewangelja opowiada: Trędowaty przyszedł do P. Jezusa, „pokłonił się Mu, mówiąc: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić". P. Jezus dotknął się go — wyrzekł: „chcę, bądź oczyszczon" — i biedny trędowaty ozdrowiał.

Setnikowi w Kafarnaum zachorował sługa. Pan Jezus właśnie tam przyszedł — biegnie tedy ów setnik i prosi: „Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony". — I rzekł mu Jezus: „ja przyjdę i uzdrowię go" — „Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiony sługa mój..." P. Jezusowi się bardzo spodobały te słowa setnika. Pochwalił go przed słuchaczami swoimi: „zaprawdę nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu" — (setnik był poganinem — rzymskim żołnierzem) — wysłuchał jego prośby i rzekł doń: „idź, a jakoś uwierzył — niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny".

Często w Ewangeljach słyszymy o pobożnych niewiastach. Dzisiejsza Ewangelja wspomina o pobożnych mężczyznach. Chory, trędowaty przychodzi do P. Jezusa... no, ale w tem nic znowu tak dziwnego — szuka zdrowia. Ale setnik nie dla siebie do P. Jezusa pospieszył. Dużo słyszał o P. Jezusie. Cześć głęboka dla Niego i silna wiara w Jego moc boską, a zarazem miłość bliźniego — pobudziły go do szukania P. Jezusa. Musiał mieć dobre serce, kiedy się P. Jezusowi tak spodobał, kiedy P. Jezus zadośćuczynił jego prośbie — uzdrowił mu chorego sługę, a pozwolił i sprawił, że słowa jego: „Panie nie jestem godzien" — przeszły do historji. Wszak w najmilszej dla nas chwili — przed Komunją św. powtarzamy te słowa, które przed wiekami w Kafarnaum były wypowiedziane ustami dobrego żołnierza.

Ma P. Jezus to samo Boskie Serce i dla niewiast, ale przecież mężczyznami-Apostołami się otoczył, ich przygotował i wysłał na cały świat, aby Jego naukę głosili. To jedno nam wystarczyć powinno, byśmy niemądre twierdzenie: „pobożność dobra tylko dla niewiast" — potępili. Dzisiejszy ewangelijny oficer jest przykładem i pięknym wzorem i dowodem, że i mężczyzna może być pobożnym, że mu to nic nie ubliża, a nawet mu z tem całkiem „do twarzy".

Króciutko zważmy: Taką samą nieśmiertelną duszę mają mężczyźni jako i niewiasty. Bóg najwyższy obiecuje niebo tylko świętym. Dzieje Ap. 7, 49 — na pytanie: kto się dostanie do nieba? — odpowiadają: „który chodzi bez zmazy i czyni sprawiedliwość... niewinnych rąk, a czystego serca..." A gdzieindziej Pismo św. wyraźnie zaznacza, że „nic zmazanego nie wejdzie do królestwa niebieskiego".

A czyż P. Bóg tylko niewiasty na to stworzył, by P. Boga znały, miłowały i do nieba się dostały? Czy może mężczyźni sami rezygnują z nieba i niewiastom je zostawiają? No — tak źle nie jest! tylko mężczyźni by chcieli lżejszą drogą i łatwiejszą do nieba się dostać. Tymczasem równe prawa, równe i obowiązki, równa nagroda, równa i praca i zasługa być musi.

Taka sama dusza, takie same ma złe skłonności — jako skutki grzechu pierworodnego, te same pokusy do grzechu uderzają na mężczyzn, a nierzadko i o wiele cięższe. Szatan zaś to chyba tylko tego zostawia w spokoju, o którego już się bać i nad którego zgubą już się trudzić nie potrzebuje — bo nieszczęśnik sam mu w ręce lezie!

No to cóż z tego? powie ktoś. Prosta odpowiedź: te same trudności to i te same środki pomocnicze do ich pokonywania. A „pobożność do wszystkiego użyteczna..." Pobożność, która każe Boga kochać nadewszystko, a bliźniego miłować jak siebie samego, — przykazania boskie i kościelne rzetelnie zachowywać, — grzechu zwłaszcza ciężkiego się bać, jako jedynie prawdziwego nieszczęścia — pobożność taka jest każdemu potrzebna — owszem konieczna.

A setnik — oficer z dzisiejszej Ewangelji wskazuje mężczyznom jeszcze jedną drogę pobożności: do P. Jezusa iść i prosić o uleczenie i uzdrowienie duszy swojej. Prosić tj. modlić się! — Jakże pięknym jest widok mężczyzny klęczącego i modlącego się do Boga! — Iść do Jezusa — iść tam, gdzie się powtarza słowa setnika: „Panie nie jestem godzien". Klęczący mężczyzna przy balaskach i w skupieniu i pobożności czekający na P. Jezusa, Który przechodzi i nawiedza dusze w Komunji św. — to zaiste obraz wart pędzla malarza.

Ale i to, chociaż tak piękne i cudowne i to właściwie nic nadzwyczajnego... bo... tak być powinno.

Nieudane ataki.

Nasza wojująca z rządem prawica, czyha chciwie na każdy krok rządu, mogący zrazić doń Katolików — a każdą lukę w lojalnej jego dla katolicyzmu polityce rozszerzają oni do rozmiarów nieprzebytej przepaści.

W ostatnich czasach przypuszczono na rząd aż trzy, z tej strony, ataki, i wszystkie one nie udały się, kompromitując kłamców na całej linji.

Otóż pierwsza pogłoska, puszczona przez p. Korfantego, o interwencji Ojca św. w sprawie Brześcia, okazała się kłamstwem. Również obecny Nuncjusz Apostolski, nie słuchając rad tych, którzy ongiś obecnego Ojca św. jago Nuncjusza w Polsce bezczelnie zwalczali i ignorowali, przyjął dane mu przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej odznaczenie; okazując tem, że serdeczne stosunki między Watykanem a marsz. Piłsudskim, trwają nadal.

Ponieważ jednak „do trzech razy sztuka", więc opozycja tak „troskliwa" o sprawy katolickie zarzuciła rządowi, że pozwala na zjazd wolnomyślcieli (bezbożników) w Polsce.

Otóż, jak się dowiadujemy, rząd nie dawał nigdy pozwolenia na ten zjazd a Wolnomyśliciele urządzają, wobec odmownej odpowiedzi rządu polskiego, zebranie w Luksemburgu. ?v

Ciekawe tylko, co jeszcze wymyślą nasi „przyjaciele" kościoła katolickiego, różne Liebermanny i Strugi i co z tego powtórzą, jak za panią matką, nasze partyjne „katoliki"? Ciekawe!

Z POLSKI

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI POWRÓCI DOPIERO W KWIETNIU.

Onegdaj przybył do Lizbony mjr. Grudziński, udający się na Maderę. Według wiadomości pism portugalskich z Madery, w zdrowiu Marszałka Piłsudskiego nastąpiła znaczna poprawa i wspomniane pisma wyrażają nadzieję, że absolutny odpoczynek oraz cudowny klimat Madery przyczyni się do wzmocnienia zdrowia Marszałka.

Według doniesień jednego z pism warszawskich powrót Marszałka Piłsudskiego do kraju nastąpić ma dopiero w połowie kwietnia br. Przyczyną tego jest wzgląd na zmianę klimatu, gdyż powrót obecnie ze słonecznej Madery do

ostrej atmosfery naszej zimy mógłby niekorzystnie oddziałać na zdrowie Marszałka.

Powrót ten ma się odbyć za poradą lekarzy etapami, tj. że z dalekiego południa wracać będzie Marszałek Piłsudski przez Włochy i posuwając się coraz bardziej ku północy, przyzwyczajać będzie organizm do ostrości naszego klimatu.

RZĄD WYPOWIE SIĘ W SPRAWIE BRZESKIEJ.

W związku z krążącemi w sferach politycznych pogłoskami o przygotowywanem wystąpieniu rządu w sprawie Brześcia, dowiadujemy się, że istotnie rząd wypowie się w tej sprawie. Dowiadujemy się też, iż o Brześciu będzie mówić osobiście prezes Rady ministrów p. Walery Sławek. Nie jest wszakże dotychczas wiadomem, w jakim czasie to wystąpienie nastąpi, ponieważ p. premjer Sławek zastrzegł sobie wybranie właściwej chwili. W każdym razie jest rzeczą pewną, że rząd przez usta swego szefa wypowie się w tej sprawie.

JEDEN Z UCZCIWYCH PROTESTÓW PISARZY WARSZAWSKICH.

W jednym z dzienników warszawskich zamieszczono w numerze poniedziałkowym poniższy protest dalszej grupy pisarzy, zamieszkałych w Warszawie. Oświadczenie to brzmi:

„My, niżej podpisani pisarze polscy, przejęci do głębi zajściami brzeskimi, protestujemy przeciw sponiewieraniu godności ludzkiej w Polsce. **Zastrzegając się przeciw wyzyskiwaniu sprawy brzeskiej przez czynniki obce na szkodę Polski, oraz przeciw nadużywaniu głosu naszego sumienia w grze politycznej,** domagamy się coprędszego śledztwo, sądu i kary dla winnych.

Ochrona praw obywatelskich w Polsce,oparta o tysiąc letnią jej kulturę, nie powinna się zachwiać wskutek walk partyjnych.

Warszawa, w styczniu 1931 roku".

Deklarację tę podpisali: Stanisław Adamczewski, Wacław Berent, Wacław Borowy, St. Ciecielczuk, Zdzisław Dębicki, Wacław Grubiński, Stanisław Jarkowski, Jan Lorentowicz, Kornel Makuszyński, Zofia Nałkowska, — Czesław Piwiński, Leon Pomirowski, Władysław Bobyla, Jan Emil Skiwski, Anna Słomczyńska, Leopold Staff, Władysław Zawistowski.

BBWR ŻĄDA ZMNIEJSZENIA DJET POSELSKICH O 15 PROCENT.

Onegdaj został zgłoszony do komisji budżetowej Sejmu przez BBWR wniosek o zmniejszenie diet posłów i senatorów o 15 procent.

Wbrew pogłoskom, lansowanych przez pewne czynniki, wniosek ten oczywiście nie dotyczy pensyi urzędniczych.

RZĄD PRZYSPIESZY WIELKIE ROBOTY BUDOWLANE.

Jak się dowiadujemy, do uchwał Komitetu ekonomicznego ministrów, dotyczących przyspieszenia robót sezonowych przywiązane jest duże znaczenie. Przyspieszenie robót stosowane jest przez rząd, jako jeden ze środków walki z bezrobociem, które w okresie zimy, a zwłaszcza w lutym i marcu wykazuje największe natężenie. Władze państwowe pragną w drodze jaknajszybszych urządzeń robót budowlanych przyspieszyć odciążenie rynku pracy. W grę chodzi tu przedewszystkiem jaknajszybsze uruchomienie sum, przewidzianych w budżetach poszczególnych ministerstw i instytucyj na nowe budowle, oraz remont starych Akcja ta również objąć ma kwoty przeznaczone na budownictwo mieszkalniowe. Kwoty te w roku bieżącym wynoszą ogółem około 70 miljonów zł.

Z budżetu kolejowego zachodzi możliwość szybszego wykorzystania sum na utrzymanie dróg podtorza, nawierzchni itp. z budżetów innych ministerstw przyspieszenie budownictwa dróg lądowych, wodnych i mostów. Sumy na wymienione tu itp. wydatki przeznaczone są bądź bezpośrednio, bądź pośrednio na zakup materjałów w przedsiębiorstwach, którym w ten sposób umożliwi się utrzymanie, a nawet zwiększenie obecnego stanu zatrudnienia.

Akcja rządu zamierza do wczesnego i pełnego wykorzystywania funduszów na budowlane roboty sezonowe, przyczyni się niewątpliwie do złagodzenia na naszym rynku natężenia bezrobocia.

ZAPAŁKI POSZŁY NA „PASEK".

Zapowiedziana podwyżka cen zapałek pobudziła apetyty niesolidnych hurtowników, którzy chcieliby zarobić kosztem kieszeni licznej rzeszy konsumentów.

Z wielu stron komunikują nam przygodni korespondenci, że zapowiedź podrożenia zapałek spowodowała zniknięcie z handlu detalicznego.

Naprzykład na Wołyniu kupcy-detaliści, jak również inwalidzi, właściciele kiosków, zostali zupełnie bez tego artykułu pierwszej potrzeby. Hurtownicy tłumaczą się tem że podobno czekają już od kilku tygodni na transport z monopolu zapałczanego, który jeszcze nie nadszedł, mimo... że zapałki zostały zapłacone gotówką z góry. Anormalną tę sytuację wykorzystują nieuczciwe jednostki, sprzedając pokryjomu pudełko zapałek po 15—20 gr. Mamy więc do czynienia z typowym objawem t. zw. „paska". Podobno jeden z przedstawicieli dzierżawców monopolu zapałczanego na Wołyniu, w Kowlu, odmawia wysyłki zapałek i w ten sposób popiera ten „pasek zapałczany".

Ze wszystkich stron kraju napływają skargi na magazynowanie zapałek i brak ich w handlu detalicznym. Sprawą powyższą powinny bezwzględ nie zainteresować się miarodajne czynniki by położyć kres nieuczciwości pewnych kombinatorów, którzy chcieliby się wzbogacić szybko, dzięki sprzyjającej konjukturze.

STANOWISKO ŁÓDZKIEJ SOCJALISTYCZNEJ RADY MIEJSKIEJ W SPRAWIE ŁODZI PODWODNEJ.

p. n. „Odpowiedź Treviranusowi"

W swoim czasie w łódzkiej Radzie miejskiej ogłoszono wniosek, domagający się asygnowania pewnej kwoty na rzecz budowy łodzi podwodnej, która miała się stać symbolem realnego protestu przeciwko Niemiec na całość naszych granic.

Większość socjalistyczna wniosek ten odrzuciła. Wywołało to powszechny skandal i oburzenie. Odrzucenie wniosku nastąpiło nie ze względów rzeczowych, jakby się to z pozoru wydawać mogło, nie z uwagi na stan kasy miejskiej, ale z uwagi na jego tło polityczne...

Z ust przedstawiciela większości socjalistycznej dowiedzieliśmy się bowiem, że PPS, nie chce prowokować nowej wojny (?) i że przeciwstawia się kategorycznie wszelkim nowym zbrojeniom (?). Większość socjalistyczna uważa, że Treviranus nie posiada poparcia proletarjatu niemieckiego(?) i dlatego wystąpień jego nie można traktować poważnie... Budowa zaś łodzi podwodnej mogłaby tylko stosunki niemiecko-polskie bardziej jeszcze zaostrzyć, stwarzając między obu narodami stan wojny psychicznej.

Wniosek odrzucono. Stało się to wówczas, kiedy Łódź w żywiołowym proteście manifestowała swoje uczucia patrjotyczne, kiedy w obronie całości naszych granic ślubowano nad grobem Nieznanego Żołnierza gotowość walki do ostatniej krwi... W olbrzymiej żywiołowej demonstracji wzięły wówczas udział wszystkie sfery, w pochodzie zaś zauważyć było można nawet transparenty lojalnych organizacji niemieckich...

I w kilka dni później, po żywiołowym proteście robotniczej Łodzi, Rada miejska, przedstawicielka ludności, wypowiedziała się kategorycznie przeciwko akcji protestacyjnej, potępiając tem samem żywiołowy odruch społeczeństwa.

Ówczesna uchwała Rady miejskiej nie była jednak traktowana poważnie. Nie było bowiem w Łodzi człowiekt, któryby wierzył w to, że uchwała ta ostanie utrzymana. Wierzono natomiast w to, że zostanie ona uchylona i

w ten sposób skandal częściowo przynajmniej zostanie zatuszowany. Stało się jednak inaczej...

W ubiegły czwartek, na posiedzeniu Rady miejskiej zgłoszony został wniosek o resumpcję porzedniej uchwały. Wniosek ten domagał się ponadto wyasygnowania na rzecz budowy łodzi podwodnej 50 tysięcy złotych. I tym razem odrzucono go.

Odrzucono go przy akomanjamencie wrzawy, krzyków i bicia w pulpity. Gmach przy ul. Pomorskiej, siedziba parlamentu miejskiego, był terenem gorsących zajść... Wygrażano sobie pięściami i skakano do oczu. Chwilami odniosło się wrażenie, że jest się na ulicy Wiejskiej, w czasie obrad drugiego i trzeciego Sejmu Rzeczypospolitej.

Tak odnoszą się do bezpieczeństwa Polski twórcy centrolewu, socjaliści.

Ładnie wyglądałaby Polska pod ich rządami!!

Uczciwość w niebezpieczeństwie - Przewrotność tryunfująca.

Jeden z naszych wodzów duchowych wytknął nam wadę naszą, która nas powoduje do tego, że za tytuł sam gotowiśmy rzecz samą poświęcić; a to, za tytuł króla — władzę królewską; za tytuł pułkownika — pułk i za tytuł proroka — rawdziwe natchnienie. Raz nam brak pokory, to znowu brak dumy i td. zapominamy o tem, że duma zlana z pokorą stanowi wartość człowieka.

Prawdziwość tej charakterystyki widzimy z zachowania się wielkiej części opinji publicznej i naszego społeczeństwa w sprawie brzeskiej.

I tę samą słabość wyzyskuje zgraja z pod znaku anonimowej międzynarodówki, na swój sposób, aby wnosić zamęt w społeczeństwo. Drogą pantoflowej poczty zaczęto rozsiewać potworne wieści o traktowaniu więźniów w Brześciu.

Uczciwi ludzie, a na ich czele profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego poczynili odpowiednie kroki, ażeby wyświetlić sprawę; — ale my widzimy, że ten krok profesorów wyzyskują prowokatorzy i rozpoczynają zaciekłą agitację, mającą na celu tego rodzaju nastawienie opinji ogółu, że oficerowie i podoficerowie w więzieniu brzeskiem jakoby byli potworami i okrutnikami. — Uchwały i rezulucje zebrań protestacyjnych sypią się jak z rogu obfitości, a wszystko **„w obronie sponiewieranej godności ludzkiej"**, i to sponiewieranej rzekomo w więzieniu brzeskiem. —

Jeżeli my występujemy w obronie „godności ludzkiej" to musimy się skupić i izolować od łotrów, gdyż inaczej za same tylko pozory salwowania „godności ludzkiej" możemy „samą godność ludzką" zaprzepaścić i pohańbić.

W obronie „godności ludzkiej" występując musimy stwierdzić, że naszym pierwszy obowiązkiem jako obywateli Rzeczpospolitej, salwować godność Głowy Pońtswa, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, i okazywać Mu bodaj tyle szacunku, ile okazywaliśmy monarchom zaborczym.

Komu nasz ustrój państwowy i społeczny się nie podoba, temu odpowiemy: „Marsza do Bolszewji albo do Palestyny"

Tymczasem widzimy, że zgraja ciurów nie będąca w stanie ocenić ani swojej godności ludzkiej, ani obywatelskiej,ani poselskiej, zachowuje się serwilistycznie wobec Głowy Państwa i Rządu Rzeczypospolitej, tak długo, jak długo spodziewa się zbolszewizowania Polski. — Gdy się nadzieję tej zgraji nieziściły, zaczyna się dowcipkowanie: „Pierwszy Prezydent został zastrzelony, jak pies, drugi — został napędzony jak pies, a trzeci — służy jak pies". — Nie chce się wierzyć, aby byli obywatele w Rzeczpospolitej, którzyby posiadając poczucie godności osobistej takie dowcipy komponowali, inni, aby posiadając uczucie „godności osobistej" takie dowcipy opowiadali, a jeszcze inni posiadający uczucie „godności osobistej" tego rodzaju dowcipów spokojnie słuchali. — Ale cha! usłyszymy zaraz: taż to wolność słowa! — I tu także widzimy, że są między nami i tacy, którzy za pozory „wolnych" stali się niewolnikami obcych agentur. Jeżeliby ktoś z tych ludzi nazywał kiedykolwiek, któregokolwiek z was nazwą psa, to nie róbcie sobie nic z tego, gdyż polski pies jest zawsze lepszy jak socjalistyczno-żydowska, albo jaka inna międzynarodowa świnia, bez względu na to czy to są obrazowo mówiąc egzemplarze z gatunku Liebermanna, czy Ciołkosza, czy kogo innego, który jeden z drugim zanieczyszcza życie publiczne jak świnia, ryje jak świnia, — a potem kwiczy, jak świnia.

Idąc dalej w naszych rozważaniach na temat „godności ludzkiej" nie potrzebując się stać sanatorem powinien był każdy rozsądny Endek, Chadek, Piastowiec, czy ogółem ktokolwiek, ustosunkować się rozsądnie do rządu, jak to bardzo trafnie przed dwoma laty wskazywał taki światły człowiek jak senator Dr. Thullie.

Lecz my widzimy, że wzgląd na pozory „godności" był silniejszy, aniżeli wzgląd na „prawdziwą godność". — Komedja z oskarżeniem Czechowicza, hocki klocki opozycyjne, jałowe rezonowanie zamiast rzeczowej a chociażby i zdecydowanej i stanowczej krytyki, no a potem ta komedja z Centrolewem. — Agitując za gwałtownem obaleniem rządu, dążono do ośmieszenia go, siano rozgardjasz i anarchję, więc rząd w obronie godności państwa, kazał poaresztować bolszewików i bolszewizantów i osadził ich w więzieniu brzeskiem. — Twierdzenie, jakoby obywatele ze strachu przed rządem przy wyborach głosowali na jedynkę jest nieprawdą.

Wszyscy chcą widzieć na czele Rzeczypospolitej silny i zdecydowany rząd, rząd mający odwagę bezwzględnie wystąpić przeciwko każdemu bezprawiu bez względu na to, przez kogoby ono popełnione zostało, chociażby nawet przez nietykalnego Liebermana (skrytego bolszewika) — rząd, któryby w rzeczach wiary i w rzeczach świeckich okazywał takie zdecydowanie, jakie widzimy w przypowieści ewangelicznej o setniku rzymskim, który mówi Zbawicielowi naszemu: „i ja mam podwładnych pod sobą i mówię jednemu idź tu a idzie, a drugiemu czyń to a czyni". — I dla tego, gdy wielu bolszewików i bolszewizantów z Liebermannem na czele znalazło się w kozie, nabrali obywatele przekonania, że to jest silny rząd i że taki rząd poprzeć należy.

I dla tego po aresztowaniu tych ludzi nikt się nie ruszył, gdyż wiedział, że są winni anarchji i nadużyć, albo słusznie podejrzani o to. — Z góry można było wiedzieć, że między aresztowanemi są mniej winni.

Ale i uczciwy człowiek przyjmie to ze spokojem i z godnością, z prawdziwą godnością, a nie godnością powierzchowną. Natomiast wzgląd na powierzchowną godność kieruje wielu manifestantami w sprawie brzeskiej. — Gdyby wzgląd na prawdziwą godność nimi kierował, to ich rezolucje opiewałyby inaczej; a mianowicie: **„Żądajmy zbadania zarzutów i bezstronnego i gruntownego, a to w tym celu, jeżeli albo się okażą słuszne, ażeby nieświadomych winowajców pouczyć, a świadamych winowajców ukarać, albo jeżeli się okażą niesłuszne, ażeby kalumnjatorów armji napiętnować".**

Z treści rezolucji większej części manifestantów widzimy, że jakoby się, brało z góry wszystkie oskarżenia za prawdziwe, które tylko stwierdzić należy. — I nie bez pewnego komizmu widzimy między adoratorami największego demagoga w Polsce — Liebermanna i takich szlachetnych ludzi jak Świętochowskiego i prałata Świeykowskiego. — No a już szczytem komizmu jest, jeżeli na rezolucji w obronie „sponiewieranej godności ludzkiej" powziętej przez literatów krakowskich, na pierwszem miejscu widnieje bogoojczyźniak K. H. Rostworowski — a na

ostatniem miejscu bolszewik Emil Haecker*), naczelny redaktor Naprzodu. — (A teraz kochani Czytelnicy nie dziwcie się, jeżeli Marszałek używa czasami określeń jak — „bigos" i „groch z kapustą" — bo to też tak jest w rzeczywistości). — Te zbyt pochopnie uchwalane i redagowane rezolucje nie zaszkodzą armji, ale odnoszą niepożądany skutek, że taki Liebermann czemraz bardziej nikczemnieje. — On (i jemu podobni) nie może się skupić i zebrać duchowo, — gdyż inaczej musiałby stanąć przed robotnikami i powiedzieć „Bracie robotniku! przebacz ,że należałem do tych, którzy Cię okłamywali dotychczas". I brat robotnik by powiedział „przebaczam".

A tak widzimy, że on po każdem hultajstwie jest adorowany i uwielbiany i nie tylko się nie skupia duchowo, ale (mówiąc po Sienkiewiczowsku) przybiera minę pelikana**), który tylko co krwią swoją nakarmił pisklęta. —

Tymczasem kochani Czytelnicy zachowajcie spokój, chodźcie pilnie i wy na zebrania protestacyjne, i żądajcie przy każdej rezolucji zamieszczenia zdania „...w razie niesłuszności zarzutów, aby kłamcy napiętnowani zostali", ci kłamcy, którzy okłamali opinję publiczną i mylnie poinformowali profesorów Uniwersytetu i innych. — Na temat Brześcia nie może być szacherek politycznych, gdyż sprawdziłoby się zdanie o nas, że za tytuł uczciwych ludzi, gotowiśmy i uczciwość poświęcić. — Są politycy, którzy mówią, że to jest możliwe, my sądzimy, że nie.

Jan Kozicki.

*) że Haecker jest bogoojczyźniany bolszewik, świadczy i następujący wiersz, zamieszczony w „Naprzodzie" Nr. 183 ex 1924, col. 4 z dnia 13 sierpnia 1924. zakończony ot takim aktem uwielbienia do polskich władz.

Z pięknej sosny bardzo rano
Szubienicę zbudowano
Prokurator dyndał na niej
Więc musiał wstać jeszcze raniej.

Taka „wolność słowa" jak widzicie panowała za czasów sejmokracji. —

**) pelikan to jest ptak, żyjący w ciepłych krajach, o którym utrwaliło się podanie, że w razie głodu sam rozdziera dziubem pierś swoją, aby pisklęta nakarmić.

Tę uwagę zamieszczam, ażeby i robotnik, i parobek czytając artykuł zrozumiał go w całości, gdyż każdy inteligentniejszy wieśniak ze szkoły wie, co to za ptak.

Z prasy.

W jednych z biuletynów **„Iskry" czytamy:**

„Interperacja i sługębna plotka mówią o biciu uwięzionych. Liebermann i Popiel mieli dostać po dwadzieścia pięć kijów. Bicie jest karą bardzo ciężką i nie każdy może ją przetrzymać. Wiemy z naszej historji zbyt dobrze, ilu ludzi skończyło życie pod rosyjskiemi nahajami. Wiadomo również, że po kilku uderzeniach pęka najmocniejsza ludzka skóra, a blizny pozostają na całe życie. Wiadomo również, że sto uderzeń uważano w carskiej Rosji za równoznaczne z karą śmierci, przed wykonaniem zaś kary chłosty delikwent każdorazowo był badany przez lekarza. Poseł dr. Liebermann należy do typu ludzi raczej anemicznych, niż pełnokrwistych, jest zresztą już człowiekiem w pewnym wieku. Wątpliwem jest wobec tego, czy mógłby tak bez wyraźnych konsekwencyj wytrzymać dwadzieścia pięć uderzeń. Tymczasem — p. Liebermanna po wypuszczeniu z Brześcia widziało się w Sejmie... w pełnem zdrowiu. A rzekome bicie żelaznym prętem p. Popiela? Uderzenie pręta żelaznego kruszy kości. Tutaj nie pomoże bajeczka o „mokrym ręczniku", — rzekomo zabezpieczającym przed śladami bicia. Powtarza się drugi „dziw", że Popiel dziś spaceruje uśmiechnięty i nie dba o żadne fizyczne konsekwencje „bicia żelaznym prętem, dbając natomiast bardzo skwapliwie o konsekwencje polityczne.

Tak oto się rodzi legenda o „bohaterach" Brześcia Ludzie, uwięzieni za występki przeciw Państwu, dostają w prezencie od stronnictw opozycyjnych laurowe wieńce męczeństwa. Farsa ta jest zbyt nikczemną w swej koncepcji, aby mogła liczyć na trwałe powodzenie. — Ogół społeczeństwa, — mimo „listów otwartych", aranżowanych troskliwie przez opozycję, oczekuje dochodzeń sądowych, które jedynie będą mogły określić prawdziwy stan sprawy brzeskiej".

Cóż, kiedy tym brzeskim żydowsko-socjalistycznym płaczkom bynajmniej nie rozchodzi się o wyświetlenie sprawy, oni pragną jeszcze trochę popolować w ciemności na ludzkie miłosierdzie.

Im potrzebny jest hałas, nie spokojna i rzeczowa rozprawa sądowa.

CO PISZE LUD.

O jednej z naszych bolączek.

Łącko, 15 stycznia 1931.

Łącko nasze bogate jest w drogi. Choć rząd dosyć pamięta bo i regulacja rzeki już na ukończeniu i dawny potok wyregulowany, — a który to ogromne szkody wyrządzał, jednak jeszcze jedna bolączka nas gnębi. Droga, która za Austrji miała być wzięta przez powiat, dotąd pokutuje a ciągnie się daleko, poza kilka gmin , dzieci uczęszczające do szkoły, w czasie deszczów, tak się namęczą i uchlapią, prawie po pas zabłocą, że aż żal. Stąd więc choroby i różne dolegliwości. Do 2 klm. mają niektóre dzieci niebogatych rodziców. Była ta sprawa już nieraz na wiecach poruszana. Spodziewam się, że rząd się do naszej prośby przychyli i o ile możności tę sprawę załatwi. Byłaby to broń przeciwko różnym krzykaczom. Do tego uboga ludność, którą Łącko jest przepełnione, miałaby jaką taką robotę, a ludzie chodziliby do kościoła drogą, po ludzku a nie po czyich polach i oziminach.

Pozdrawiam Panów Posłów, pana Redaktora Sabatowicza i wszystkich współpracowników, pana Wnęka, Czytelników i prenumeratorów gaz. Ludu Katolickiego i wszystkich, co pisują do naszej gazety.

Niech Wam wszystkim P. Bóg dopomaga i udziela zdrowia, mądrości i mocy, byście mogli pracować na chwałę bożą i dla dobra, tak bardzo drogiej, ojczyzny, na którą wrogowie nas otaczający i nawet, smutne! wewnętrzni takie wielkie paszcze otwierają.

Życzę Wam szczęśliwego Roku i wszystkiego, co sami sobie życzycie. Wasz przyjaciel: **Michał Mrówka.**

——o§o——

Zmniejszyć ciężary.

Wielkim dla wsi ciężarem jest podatek drogowy, który płaci się od morga, a który równa się a czasem przewyższa podatek gruntowy.

Ileż jest takich biednych ludzi, którzy nigdy nie jadą, a podatek zapłacić muszą? Czyż to jest sprawiedliwość?

Któż na tem dobrze wychodzi? Nikt inny, tylko żydowscy handlarze i przedsiębiorcy autobusów, którzy ciągle jeżdżą szosami i grosza jednego nie zapłaci do skarbu państwa na naprawę dróg komunikacyjnych.

Taki przedsiębiorca autobusowy zarabia ciężkie pieniądze od pasażerów. Czy on by nie mógł zapłacić kilka setek na rok podatku drogowego? Czyż tylko chłop płacić musi?

Przecież ten chłop i tak ma dość różnych podatków, które chętnie płaci, bo wie, że się należy. Ale te w powyższym wypadku płaci nie dla siebie, lecz dla dorobkiewiczów.

Więc zwracamy się z prośbą do Szanownych Posłów przez gazetę „Lud Katolicki" aby się tą sprawą jak naj-

rychlej zajęli i krzywdę, jaką nam za partyjnych czasów wyrządzono, teraz naprawiono. Przecie jest tyle chłopów w Sejmie, którzy te same sprawy znają. Przy pomocy ludzi, szczerze myślących, może się da tę ustawę zmienić na inną. Przy dzisiejszym kryzysie, naprawdę trudno obrobić się ze wszystkiemi wydatkami i podatkami.

Sprawę powyższą, jako też i prośbę w tej sprawie, kierujemy do naszych posłów S. K. L., aby oni w gronie swoich kolegów bolączkę tę przedstawili, a później przy ich pomocy, tą sprawą się zajęli.

Mam nadzieję, że nasza prośba w tej sprawie nie zostanie bez echa, bo to jest sprawa wielkiej wagi i ważna dla ludu wiejskiego.

Woźniak Józef — Skrzynka.

P. pos. Witos o sprawie Brzeskiej.

W sprawie brzeskiej p. pos. Witos wypowiedział się dostatecznie, jasno, w ostatnim swoim artykule zamieszczonym w „Piaście".

Czytamy tam:

„Nie uważam, by z powodu mego milczenia stało się co w Polsce złego, lub była jakaś luka, bo wiem, że **wielu jest takich, co gadają więcej, niż wiedzą, a gadulstwem swojem raczej przynoszą szkodę, niż pożytek.**

Darujcie, że w niektórych sprawach milczę i będę milczał, **nie chcę bowiem, by koło mojej osoby snuły się bajki lub tworzyły legendy".**

Tyle p. Witos a ci, co „gadają więcej niż wiedzą" — wrzeszczą i opowiadają niestworzone rzeczy i tworzą tę legendę koło najmniej ciekawej osóbki Liebermanna, który zaawansował nagle na męczennika.

Łatwo się u nas w Polsce zdobywa palmę męczeńską!

ZE ŚWIATA.

OSOBLIWA TĘCZA NA NIEBIE.

W związku z ostatniem trzęsieniem ziemi w Japonji ukazały się w niektórych pismach zagranicznych wiadomości o niezwykłem zdarzeniu, które poprzedziło katastrofę. Mianowicie dr. Ishito, rektor uniwersytetu japońskiego w Kioto, w przeddzień trzęsienia ziemi, otrzymał następujący telegram który go wprawił w wielkie zdumienie.

„Jutro o godzinie 4-ej w prowincji Izu będzie trzęsienie ziemi."

Telegram podpisany był nieznanem rektorowi nazwiskiem „Makuszira" i pochodził z zapadłej wioski japońskiej.

Uczeni japońscy nie lekceważą przepowiedni i spostrzeżeń publiczności, więc dr. Ishino udał się z tym telegramem do profesora sejsmologji t. j. nauki o trzęsieniach ziemi na tym samym uniwersytecie dr. Szidy.

Uczony, przeczytawszy krótką depeszę, oświadczył rektorowi, iż rzeczywiście naukowe badania każą się obawiać nowego trzęsienia ziemi w dniach najbliższych. Telegram więc ma pewne uzasadnienie, chociaż dokładne podanie miejsca i czasu katastrofy wydaje się z powietrza wzięte. Dr. Szida dodał dalej, iż uczeni przygotowują właśnie ostrzeżenie do publiczności, które jednakże wymaga pewnego czasu, ażeby je wypracować naukowo.

Telegram więc odłożono do akt. Minęło niewiele godzin, a przepowiednia Makusziry sprawdziła się z przerażającą dokładnością.

Po trzęsieniu więc zaczęto się pytać kto jest ten Makuszira i znaleziono młodego, 27-letniego wieśniaka, który zapytany o źródło swego proroctwa, oświadczył, że w przeddzień trzęsienia znalazł się na brzegu morskim a podniósłszy głowę zauważył osobliwą tęczę, taką o której w jego rodzinie z dziada i pradziada wiedziano i wierzono, że jest zapowiedzią trzęsienia ziemi.

Otrzymawszy takie spostrzeżenia z nieba, Makuszira pospieszył do domu wyjął mapę Japonji i po krótkich obliczeniach z kierunku i wyglądu tęczy czy doszedł do daty i miejsca trzęsienia ziemi, a potem zaraz wysłał telegram.

Przepowiednią Makusziri zajęli się już także europejscy uczeni, którzy oświadczają, że wprawdzie trzęsienie ziemi można przepowiedzieć, ale nie rozumieją, jakim sposobem oberwanie się naprzykład olbrzymiej skały, w głębokości 30 klm. pod ziemią które mogło być powodem trzęsienia ziemi w Japonji było w stanie wpłynąć na tęczę.

A jednak Makuszira miał słuszność tak jak mają słuszność niejednokrotnie nasi wiejscy prorocy, w niektórych wypadkach, chociaż nauka nie umie tych zjawisk wyjaśnić.

WYZWOLENI NIEWOLNICY — HANDLARZAMI NIEWOLNIKÓW.

Amerykański sekretarz stanu Stimson wystosował do rządu Republiki liberyjskiej pismo, domagające się zniesienia handlu niewolnikami w tym kraju.

Pismo to w słowach energicznych, stwierdza iż międzynarodowa opinja publiczna nie będzie tolerować nadal niewolnictwa, ani przymusowych robót, które mogą się odbić szkodliwie na uczuciu przyjaźni, jakie rząd i naród amerykański żywią dla Republiki liberyjskiej od czasu jej powstania.

Jak wiadomo Liberja jest małą republiką murzyńską, na zach. wybrzeżu Afryki, cieszącą się od roku 1847 niepodległością, liczy ok. miljona mieszkańców. Sama nazwa, pochodząca od słowa liber — wolny, wskazuje, iż mieszkańcy tej republiki, jakkolwiek murzyni są wolnymi obywatelami. (W chwili powstania republiki niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych jeszcze istniało). Otóż ci wyzwoleni, korzystający z pełni praw obywatelskich murzyni zdradzili tę wolność, o którą biali toczyli między sobą wojnę, i wzięli się do zyskownego handlu niewolnikami.

Świadczy to o niższości rasy murzyńskiej, pozbawionej, jak widzimy elementarnych uczuć humanitarności wobec własnych braci.

INDJE OTRZYMAJĄ WŁASNĄ ARMJĘ.

W przededniu zbliżającego się zamknięcia, konferencja indyjska stanęła wobec nowego sensacyjnego oświadczenia przedstawiciela rządu angielskiego ministra kolonji, Thomasa. Na posiedzeniu komisji dla spraw wojskowych oświadczył on mianowicie, że rząd angielski godzi się na całkowite unarodowienie przyszłej armji indyjskiej, a mianowicie w ten sposób, że wejdzie ona w życie dopiero po pewnym czasie. Niemniej oświadczenie wywołało w kołach konferencji „okrągłego stołu" niezwykłe zainteresowanie.

STRASZLIWA RZEŹ LUDNOŚCI PRZEZ POWSTAŃCÓW W CHINACH.

Onegdaj nadeszły pierwsze wiadomości o przebiegu powstania przeciw władzom centralnym w prowincji Kansu (półn.-zachodnie Chiny).

Według relacji pewnego misjonarza, który swym wozem przybył do Pekinu, liczba zabitych w prowincji Kansu wynosi 40 tysięcy. W ciągu dwóch tygodni spalili powstańcy całkowicie 50 wsi, a ludność wymordowali. Dwóch misjonarzy, przebywających w Kansu, zaginęło. Powstańcy powiesili chińskiego biskupa.

Rząd chiński w Nankinie oświadczył, że natychmiast wyśle do prowincji Kansu ekspedycję karną, celem przywrócenia spokoju.

UNIEWAŻNIAM, z powodu kradzieży, legitymację Orderu Virtuti Militari Nr. 3439. — Gierlach Michał.

Jak Anglja opanowała Indje.

Niedawne rozruchy w Indjach Wschodnich angielskich w następstwie których przyznała Anglja temu krajowi prawo tzw. Dominjum, czyli autonomję przywodzą na myśl pytanie, w jaki sposób Anglicy dostali się do Indyj przed laty? Jeżeli ruch Gandhi'ego jest wyrazem niezadowolenia Hindusów z rządów Anglji, to w jaki sposób do tego doszło, że Anglja zdołała postawić niegdyś ten pierwszy krok do ugruntowania swojej obecnej władzy nad mrowiem ludności tego ogromnego azjatyckiego półwyspu, zamieszkałego przeważnie przez Hindusów? A po postawieniu na tym półwyspie swojej stopy po raz pierwszy, jak mogła ta niewielka kraina wyspiarska, oddalona o tysiące mil, urzeczywistnić swoje marzenia o zbudowaniu tam imperjum własnego, pomimo trudności oczywistych?

Cofnijmy się w przeszłość Indyj, do szesnastego stulecia. Już setki lat przedtem zalała była Indje niemożliwa do odparcia fala najazdu muzułmańskiego. Większa część Indyj znalazła się pod panowaniem pewnej liczby królów i książąt mahometańskich. Władza mahometan rozciągnęła się ku południowi aż do Dekkanu i opór jej zdołał postawić dopiero Widżejanagar, — najważniejsze z państw półwyspu indyjskiego. Na Widżejanagarze tedy skupiły swoją zaciekłość potężne zastępy muzułmanów.

Podbój Indyj przez Muzułmanów.

W roku 1526-ym mogoł Babar dokonał podboju reszty państw muzułmańskich (bo walczyły one bezustanku także i pomiędzy sobą) i ustanowił ogromne imperjum Mogołów, które wciąż w potędze swojej wzrastając, przetrwało aż do roku 1712-go w pełni sił, poczem dopiero rozkład stopniowy w jego wnętrzu zaczął się zaznaczać. Anglicy zjawili się w Indjach w początkach siedemnastego stulecia, a zatem kiedy władza Mogołów była u szczytu swej potęgi.

Już i przedtem dziesiątki miljonów Hindusów znajdowało się w poddaństwie u zwycięskich muzułmanów. Nad pewną liczbą Hindusów panowali muzułmanie nawet i przed założeniem państwa Mogołów. Lecz z chwilą kiedy państwo Mogołów powstało, podbój Hindusów w zakresie jego granic stał się całkowitym w całych północnych Indjach aż do Dekkanu. Północną granicę Dekkanu stanowi wielka rzeka Narbuda, czyli że panowanie w Indjach rozciągało się do tej rzeki, a z grubsza biorąc, do linji, jakąby można nakreślić wpoprzek półwyspu na tej szerokości geograficznej co miasto Bombaj. Mogołom nigdy nie udało się rozciągnąć swego panowania na południe od tej linji, formalnie, lecz w rzeczywistości wpływy ich rozciągały się i poza nią. Faktycznie wpływ ich w południowej części Indyj był przemożny aż do osiemnastego stulecia, kiedy wojowniczy Marathasowie opanowali tę część Indyj i niemal całkiem uwolnili ją od wpływów muzułmańskich.

Tak więc kiedy Anglicy ukazali się w Indjach, krajem tym prawie całym rządził cesarz muzułmański, Wielki Mogoł, a stolicę swoją miał w mieście Delhi. W poszczególnych prowincjach posiadał on swoich wice-królów. Nazywano ich nababami, subadarami i nizamami, zależnie od obszaru i ważności prowincji, w której reprezentowali władzę Wielkiego Mogoła. Przez sto lat przeszło Anglicy zmuszeni byli mieć do czynienia z władzą mogołów przy zdobywaniu koncesji dla swego handlu. I taki stan rzeczy trwał aż do czasu kiedy umarł Wielki Mogoł Aurangzeb (w roku 1707-ym): wtenczas Anglikom wypadło, całkiem przypadkowo i bez ich woli, wkroczyć na ścieżkę wiodącą do opanowania Indyj.

Rywalizacja Anglji z Portugalją.

O ile wiadomo, pierwszym Anglikiem, który zawitał do Indyj, był Thomas Stephens. Objął on stanowisko rektora kolegjum jezuickiego w mieście Goa, na zachodniem wybrzeżu półwyspu, które to miasto miało już wówczas było pod panowaniem Portugalji i należy do Portugalji do dziś dnia. Stephens przyjechał do Indyj w roku 1579-ym. Listy, jakie nadsyłał do Anglji, wzbudziły zainteresowanie się Anglików Indjami. W owych czasach, na mocy bulli papieża Aleksandra Szóstego, zatwierdzanej później bullami innych papieży, Portugalja posiadała wyłączne prawo prowadzenia handlu we wszystkich krajach nowoodkrytych na wschód od linji, jaką papież Aleksander Szósty przeprowadził w kierunku północno-południowym 370 mil geograficznych na zachód i na południe od wysp Zielonego Przylądka. Portugalja tedy miała monopol na ciągnienie zysków ze wszystkich wspaniałości i bogactw bajecznych krain Wschodu.

Miała więc Anglja rywalkę potężną w swoich zakusach handlowych na Wschodzie w roku 1580-ym. Królowa Elżbieta posiadała jednak odwagę, by stawić opór władzy papieskiej, i oświadczyła ambasadorowi Hiszpanji, że „ocean musi być wolny dla wszystkich, bo ani natura sama, ani pożytek ogólny nie pozwalają na żadne ograniczanie wolności posługiwania się nim". To epokowe wyjawienie polityki Anglji nastąpiło po słynnej podróży Sir Francisa Drake do wysp Moluckich.

Początki istnienia kompanji Wschodnio-Indyjskiej.

Lecz dopiero w ostatnim dniu roku 1600-go królowa Elżbieta wydała formalnie czarter (zezwolenie) „gubernatorowi i członkom kompanji kupców londyńskich na prowadzenie handlu w Indjach Wschodnich" — i ta kompanja zaczęła być znaną pod nazwą British East India Company (Brytyjskiej Spółki Wschodnio-Indyjskiej). To był właśnie

KS. DR. JAN CZUJ.

Z Podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Pamiętałem, że mi w pociągu młody człowiek zachwalał niemiecki hotel St. John (Sę Dżon), a również na dworcu jakiś gość francuski powtórzył mi tę samą firmę. Wsiadłem do autobusu, już prawie pełnego i niezadługo wysiadłem przed frontem jasno oświetlonego białego budynku. Pokazało się jednak, że tam nie było miejsca, ale pod tą samą nazwą jest drugi hotel w mieście. Dwaj bracia mają hotele pod jedną nazwą, a gości sobie podają, gdy który ma za dużo.

Grzeczny zarządca dał mi człowieka do odniesienia walizy, a na przeciwko nas miał wyjść człowiek, wezwany telefonicznie z tamtego hotelu, i odebrać mię w połowie drogi. Szedłem pod górę wyasfaltowaną, gładką jak stół, drogą. Dokoła była jeszcze pustka, a w oddali miasto błyszczało tysiącami świateł. Hotel, przed którym się zatrzymałem, znajduje się w połowie drogi między dworcem kolejowym a miastem.

Szedłem z bijącem sercem i wypatrywałem oczy, ale na razie nie wiele mogłem widzieć. Uważałem, że wchodzę w miasto nowe, ale tylko bokiem, bo tuż na prawo sterczą potężne mury cytadeli z t. zw. bramą Jaffy. Tu już wchodzę w stare miasto, nagabywany przez różnych hotelarzy, którzy, widząc mię z człowiekiem, dźwigającym walizę, zapraszają do siebie. Po tarasowatych uliczkach i krętych zaułkach docieram nareszcie, już nieco zniecierpliwiony, do miejsca przeznaczenia. Przyjmuje mię taktowny, ułożony urzędnik hotelu, urodzony niemiec i lokuje w przyzwoitym pokoju. Opłata z jedzeniem lub ewentualnie tylko ze śniadaniem. Wybieram drugi sposób, jako więcej odpowiadający mej sile finansowej, i nie krępujący swobody moich ruchów.

Pobyt mój w Jerozolimie miał wynosić dziesięć dni, w ciągu których pragnąłem zwiedzić nie tylko święte miasto, ale i inne historyczne miejsca Ziemi Świętej, przynajmniej najważniejsze.

Następnego dnia, a była to niedziela, chciałem rozpocząć od kościoła Grobu Pańskiego. Jakże się ucieszyłem, że mam do niego z mieszkania może jakie dwieście kroków! Ale wahałem się, czy iść tam odrazu, czy raczej

pierwszy krok Anglji ku zdobyciu władzy nad Indjami.

Kompanja Wschodnio-Indyjska przetrwała lat 258, a byt jej w ciągu całego tego czasu był ciężki, pełen gorzkich zawodów i odmian fortuny. Rząd angielski odnawiał czarter kompanji w nieregularnych odstępach czasu, a za każdem odnowieniem czarter zwiększał zakres władzy kompanji, tak że pod koniec osiemnastego stulecia zaczęła ona stanowić coś w rodzaju państwa samodzielnego, zawisłego tylko częściowo od Anglji. Miała prawo wedle swego uznania wypowiadać i prowadzić wojny, nakładać i ściągać podatki, wymierzać sprawiedliwość w swych posiadłościach — i to nie tylko krajowcom, ale i poddanym Anglji na swojem terytorjum.

Anglicy upokorzeni przez Wielkiego Mogoła.

Portugalja nie sama jedna interesowała się handlem wschodnio-indyjskim pośród państw europejskich. Handel ten żywo obchodził także Niderlandy (Holandję) i Francję. Anglicy uprzedzili Holendrów z dostaniem się do Indyj, Holendrzy jednak przez długi czas zajmowali w Indjach stanowisko poważniejsze niż Anglicy. Francuzi na mocy czarteru króla Henryka Czwartego i potem jako spółka Societe de l'Orient, za czasów władzy kanclerskiej Richelieu'go, usiłując kolonizować wielką wyspę Madagaskar, nie robili postępów znaczniejszych aż do kiedy słynny Dupleix w ciągu krótkiego stosunkowo czasu podniósł potęgę wpływów francuskich na Wschodzie do jej szczytu, tak, że zaćmiła całkiem wpływy i znaczenie innych mocarstw: Portugalji, Holandji i Anglji.

Od czasu do czasu dochodziło do wojen między Francją, Anglją, Holandją, Portugalją. Pod Dupleixem Anglików prawie że całkiem wypędzono z półwyspu Indyjskiego. Bourdonnais zdobył Madras i wbrew życzeniom Dupleixa zwrócił temu miastu wolność za pobraniem haraczu w wysokości 400.000 funtów szterlingów. Ale stopniowo i powoli Brytyjska Kompanja Wschodnio-Indyjska odzyskiwała swoje wpływy i koniec końcem przepędziła z Indyj konkurencję innych narodowości europejskich.

Anglicy upokorzeni przez Wielkiego Moguła.

Przy tem zwalczaniu konkurencji i ugruntowaniu swoich wpływów w Indjach, nie obeszło się bez intryg dworskich i posługiwania się chytremi sztuczkami przy zawieraniu układów najpierw z Mogołem, potem z książętami krajowemi. Początkowo Kompanja Wschodnio-Indyjska lekceważąco traktowała Mogoła, ale rezultaty takiej taktyki były smutne: doprowadziła niemal do całkowitej porażki Anglików. Dyplomacją zdołano do pewnego stopnia odzyskać łaskę wielkiego władcy muzułmańskiego, ale musiano wpierw przełknąć wiele poniżeń, a także zapłacić grzywnę w wysokości 17.000 funtów szterlingów i formalnie się zobowiązać, że „na przyszość zachowanie się (Anglików względem Wielkiego Mogoła) nie będzie nigdy tak bezwstydne".

Upadek Mahometan.

Po upadku cesarstwa Mogołów zamęt zapanował w Indjach. Dupleix okazał się był prawdziwym mistrzem w szczuciu jednych na drugich tych z nababów na drugich z tych nababów, którzy przejawiali ochotę do stania się władcami całkiem niepodległymi, a znów Hindusi ze swej strony zaczęli w tych samych prowincjach ustanawiać swoich własnych radżów i maharadżów. Szczucie Hindusów na Mahometan i odwrotnie szło dość łatwo, bo prowincji biło kilkaset. Ale pomimo całego sprytu Dupleixa Anglicy koniec końcem okazali się jeszcze sprytniejsi. W ciągu następnych lat stu pięćdziesięciu polityka dla Kompanji Wschodnio-Indyjskiej była sferą działalności niemal ważniejszą niż handel.

Zwłaszcza wpływy angielskie w Indjach umocniły się i wzrosły za czasów Clive'a. Zaiste niemało potrzeba było przebiegłości, intryg i tyranji, niemało wydawania pieniędzy a jednocześnie wymuszania ich pod rozmaitemi zręcznie zamaskowanemi pretekstami, niemało także odwagi w prowadzeniu dyplomacji i jeszcze więcej nierobienia sobie w niej skrupułów, — wszystko to i wiele cech szlachetnych i nieszlachetnych charakteru angielskiego było potrzebne do rzucenia siewu potęgi angielskiej w Indjach. Siew ten rzucono najpierw dla zysku, ale później, kiedy Indje urzędownie stały się częścią monarchji brytyjskiej, starano się już tylko o nic więcej jak o to, by Indje pokrywały niedobór.

Początki Zaniku Kampanji Wschodnio-Indyjskiej.

Za panowania króla Jerzego Trzeciego, Anglja, widząc że traci swoje imperjum zachodnie (obecnie Stany Zjednoczone), zaczęła przemyśliwać nad sposobami pozyskania nowego imperjum: na wschodzie. Czartery wydawane Kompanji Wschodnio-Indyjskiej zaczęły zawierać w sobie coraz to mniejszą ilość przyznawanej władzy. — Rząd Anglji stopniowo brał na siebie poszczególne funkcje, jakie dotychczas sprawowała sama kompanja. Wojska angielskiego posyłano do Indyj, coraz więcej z każdym rokiem. Wszechpotężny gubernator Kompanji, mający władzę w całych Indjach, stał się już tylko urzędownie generalnym gubernatorem jednej prowincji, — Bengalu (bo w stołecznem mieście tej prowincji mieściła się główna kwatera Kompanji). Potem przyszła uchwała prawna co do Indyj za premjerostwa Pitta, mocą której Kompanja Wschodnio-Indyjska została pozbawiona cech przedsiębiorstwa handlowego prawie do reszty; stała się czemś w rodzaju pomniejszonego jakiegoś wydziału ministerstwa stanu, a nie kompanją handlową posiadającą władzę polityczną.

---

zbliżać się stopniowo, zapoznając się z innemi pamiątkami. Wahanie trwało krótko, i poszedłem.

Wchodzi się na niewielki dziedziniec, skąd otwiera się widok na fasadę świątyni; reszty nie widać z powodu ciasnoty, bo sąsiednie domy przytykają do jej murów bezpośrednio. Kościół ten zbudowali krzyżowcy w r. 1130 na tem miejscu, gdzie przedtem znajdowała się bazylika, wzniesiona przez św. Helenę, matkę cesarza Konstantyna, a która w czasie wypraw krzyżowych znajdowała sie już w ruinie. Zbudowany jest w kształcie rotundy o dwupiętrowych galerjach, nakrytej okazałą kopułą, wspartą na ośmnastu filarach.

Na galerjach gnieżdżą się greccy mnisi, których całą gromadę spotyka się zaraz w progu świątyni. Nie robią oni dobrego wrażenia, o czem się jeszcze później niejednokrotnie przekonałem.

Najważniejsza rzecz, na którą wzrok pada po wejściu do kościoła, to kaplica stojąca w środku, ozdobiona pilastrami, a nakryta kopułą z drobnemi kolumnami. Dokoła obwieszona jest lampkami i obstawiona świecznikami. Jej wnętrze składa się z dwóch części. W pierwszej znajduje się oprawiony marmurem kamień, na którym po zmartwychwstaniu Pańskiem siedział anioł; druga, dokąd wchodzi się przez nizki otwór, tak że się trzeba pochylić, to właściwy Grób, wyłożony marmurem. Tu jest ołtarzyk, na którym można odprawić mszę św.; może się zmieścić kilka osób, gdy każda stara się zająć jak najmniej miejsca.

Do właściciela kościoła, czyli do rotundy, przytykają kaplice poszczególnych obrządków, tak katolickich, jak i prawosławnych. Najsympatyczniej przedstawia się kaplica OO. Franciszkanów, którzy z ramienia Kościoła katolickiego z powagą i dostojeństwem pełnią straż przy Grobie Zbawiciela. Wielka kaplica mnichów greckich, bogato malowana i obwieszona złocistemi ikonami, przykry przedstawia widok, gdy ci brodaci ludzie odprawiają swoje pacierze, bez skupienia, chodząc, poprawiając świece na ołtarzu i t. p. Mało lepiej zachowują się inni mnisi, ormiańscy, czy koptyjscy, co się najlepiej uwydatnia, gdy kolejno obejmują straż i służbę przy Grobie. Bieganina, wrzask, znoszenie mioteł i szczotek, jakgdyby jeden obrządek chciał zatrzeć wszelkie ślady po drugim.

W kaplicy św. Heleny, położonej niżej, znachodzą się szczątki dawnej bazyliki. Kopuła, oparta na czterech korynckich kolumnach, ledwo wystaje nad powierzchnię zie-

W latach następnych Anglja coraz mniej przywiązywała wagi do handlu w Indjach, a coraz więcej do tamtejszej polityki. Silny wzrost władzy Anglji w Indjach ujawnił się za rządów lorda Wellesley (brata późniejszego księcia Wellingtona), który początki swojej służby wojskowej przebył w Indjach. System rządzenia, jaki zaczęto tam stosować w miarę wzrostu siły Anglji, był z wielu względów nieszlachetny i godny pogardy. Nieraz siłą zmuszano lud do płacenia podatków a z władców wymuszano haracz i pobory wojskowe, po zaprowadzeniu w Indjach systemu rządów podwójnych: krajowych i angielskich, nad któremi oboma władzę naczelną sprawował gubernator generalny Bengalu. Taki stan rzeczy trwał aż do wybuchu powstania w 1875-tym roku.

Królowa Anglji Ogłasza Się Cesarzową Indyj.

Powstanie wybuchło, kiedy jeszcze Komjanja Wschodnio-Indyjska nominalnie rządziła Indjami. Po krwawem stłumieniu tego powstania rząd londyński wziął zarządzanie Indjami na siebie — i to był koniec istnienia Kompanji Wschodnio-Indyjskiej. Dnia 1 listopada roku 1858-go lord Canning został mianowany najpierwszy Wicekrólem i Gubernatorem Generalnym Indyj Wschodnich Brytyjskich, a dla poszczególnych prowincji mianowano wice-gubernatorów. Całej tej zmiany dokonano poprostu przez wydanie proklamacji. Pierwszy szkic proklamacji królowa Wiktorja odrzuciła, i nakazała ułożyć proklamację taką, któraby „tchnęła duchem wspaniałomyślności, łaski i tolerancji religijnej" — a zarazem zapewniała o „poszanowaniu dla praw, powagi i honoru władców krajowych" (czyli książątek hinduskich i mahometańskich).

Tak to okres historji Indyj w związku z historją Anglji rozpoczęty za rządów, królowej Elżbiety, zakończył się za rządów królowej Wiktorji. Ta ostatnia, za sprawą i z natchnienia wielkiego męża stanu Disraeli'ego przybrała tytuł Cesarzowej Indyj.

CIEKAWE.

Praktyczna amerykańska „religijność"

W jednym z pism liberalnych czytamy: „Zmysł praktyczny Amerykanów nie zatrzymuje się w swej pomysłowości nawet wobec kościołów. Przy budowie kościołów w Stanach Zjednoczonych zastosowano obecnie nową metodę zdążającą do połączenia wzniosłych uczuć jakiem winien być stosunek nasz do Boga, z czysto utylitarnemi dążeniami i celami.

W myśl tej ideologji budowane ostatnio kościoły w Stanach Zjednoczonych stanowią tylko część wielkiej dochodowej kamienicy — drapacza chmur, którego dwa lub trzy piętra przeznaczone są na właściwy przybytek boży.

Kościołów takich znajduje się już obecnie w samym New-Yorku pięć, a budowa dwóch nowych jest w projekcie i wykończona zostanie w najbliższym czasie. Kościół taki, jak utrzymują praktyczni Jankesi jest finansowo i gospodarczo samowystarczalny i nie obciąża gminy.

Z 16 pięter całego domu dwa lub trzy piętra najwyższe zajęte są na kościół, pozostałe zaś lokale wynajmuje się na biura. Gmina zarabia dosyć poważnie na tego rodzaju handlowo-pobożnej kombinacji. Dwie z gmin kościelnych w New-Yorku, które wybudowały sobie podobne świątynie czerpią z nich poważne dochody, wyrażające się w netto zysku 14 i 30 tysięcy dolarów rocznie.

Lokatorzy takiej kamienicy — kościoła, a są to przeważnie biura, czują się zupełnie zadowoleni z tego stanu rzeczy: albowiem służba kościelna odbywająca się w niedzielę nie może przeszkadzać w czynnościach biur, które w tym czasie są nieczynne.

Pozatem, jak twierdzą Amerykanie, tego typu kościół będący bezpośrednim kontrakcie ze sprawami czysto ziemskiemi, jest symbolem wyrażającym współczesną misję kościoła, który nie może i nie powinien stać poza zainteresowaniami czysto gospodarczych i socjalnych zagadnień".

Wszystko to bardzo zręcznie jest wykombinowane. Praktyczność amerykańska święci zupełny triumf.

Ta sama praktyczność amerykańska decyduje o tem, że dla zdobycia wiernych, pastorzy robią z kościołów „musichale", z popisami półnagich girlsów, z muzyką świecką i przedstawieniami kinematograficzno-teatralnemi. Pewien pastor jest bokserem i wyzywa przeciwników swej sekty na pięści. Inny znów na partję tenisa czy golfa.

Wszystko to może jest praktyczne po amerykańsku, ale jakie dalekie od tej atmosfery podniosłości, od ducha Bożego, który powinien być znamieniem sług religji i panować w świątyniach pańskich.

Zapewne przy takim utylitaryźmie rośnie dochodowość „realności kościelnych", ale jednocześnie zatwarzająco spada duchowy wpływ religji. Ludzie odwracają się z pogardą, niechęcią i nudą od jej przedstawicieli tak niepoważnych. Jeśli chodzi o kabaret, to znajdą go w lepszym gatunku w zawodowych przedsiębiorstwach, ale kabaret nie zaspokoi ich potrzeb duchowych i religijnych.

mi. Stąd jeszcze niżej znajduje się kaplica Znalezienia Krzyża świętego.

Z okrągłej świątyni wchodzi się na piętro, gdzie cztery ołtarze przypominają ostatnie cztery stacje Męki Pańskiej. Tu była Góra Kalwarja, i stąd znoszono Ciało Pana Jezusa do Grobu.

Kilka razy byłem w kościele Grobu Pańskiego. Modliłem się, i widziałem ludzi, zatopionych w żarliwej modlitwie, widziałem całe pielgrzymki z dalekich krajów, jak się tu cisnęły. Oglądałem świątynię, na której budowę i ozdobę składały się wysiłki wielu pokoleń, i serce mi pękało z bólu, dlaczego ona teraz tak zaniedbana, mimo że chrześcijanie całego świata wschodnich obrządków i wyznań mają ją w wielkiej cenie i zobaczyć pragną?

Zapytywałem O. Borkowskiego, franciszkanina, jakie jest wyjście z tej przykrej i bolesnej sytuacji? Według niego musiałyby rządy państw chrześcijańskich porozumieć się między sobą i składkowym sumptem zabrać się do odnowienia świątyni. Od kogo ma wyjść jednak inicjatywa? Sądzę, że od któregoś z władców katolickich. A byłby czas najwyższy ratować ten przepiękny zabytek, i miejsce tak drogie dla każdgo serca chrześcijańskiego!

Czy to nie boli, gdy ktoś postronny zarzuca chrześcijanom, że meczet Omara, na miejscu świątyni Salomona stojący, jest przez mahometan dużą otaczany pieczołowitością?

Pełen podniosłych i bolesnych zarazem myśli opuszczałem progi kościoła Grobu Chrystusowego z postanowieniem, że będę tu jeszcze kilka razy, na ile mi czas pozwoli.

Mając plan miasta w ręce, moim zwyczajem, wszędzie praktykowanym, postanowiłem zorjentować się w położeniu miasta i jego okolicy. W tym też celu wybrałem się za miasto auobusem na górę Skopus, gdzie jest hebrajski uniwersytet, by stamtąd przypatrzeć się miastu, i w powrotnej drodze, swobodnie zwiedzić inne święte i osobliwe miejsca.

Słońce przypiekało w tym dniu bardzo; był to 11 maja. Pewnie nigdy dotychczas w życiu nie piłem z takim gustem wody sodowej, jak tu, w skromnym przydrożnym baraku, bo przy tym uniwersytecie, stojącym w czystem polu na wzgórzu, żadnego życia, ani ruchu nie widać.

(C. d. n.)

Niemcy przygotowują się do wojny.

Traktat wersalski, jak wiadomo, ograniczył siły zbrojne Niemiec do 100,000 ludzi łącznie z oficerami i zakładami wojskowemi, przyczem przeznaczył tę armję, zwaną Reichswehrą, jedynie do utrzymywania porządku wewnątrz kraju i pilnowania granic. Ograniczenie to jest całkiem teoretyczne. Nie będę powtarzał tu faktów powszechnie już znanych, zauważę tylko, że jeżeli Prusacy po pokoju tylżyckim potrafili wywieść w pole Napoleona, to twórcy traktatu wersalskiego nie mieli żadnej podstawy przypuszczać, że zdołają uniknąć tego samego.

Jakoż Niemcy w chwili obecnej uprawiają ten sam system, co za Napoleona: od 1924 roku co rok urlopują około 15 proc. ogólnego stanu liczebnego swojej Reichswehry, — wskutek czego mają już teraz drugie tyle żołnierzy wyszkolonych stanowiących doskonale przygotowaną rezerwę, zdolną w pierwszej zaraz chwili mobilizacji do rozpoczęcia działań wojennych. Gdy więc wojna wybuchnie, będziemy mieli do czynienia nie z teorytyczną stutysięczną Reichswehrą, lecz z całą armją, rozwiniętą przez wcielenie wojskowo wyszkolonej policji (Schupo). Liczebność tej armji znawcy oceniają w tej chwili co najmniej na 300.000 żołnierzy.

Jeżeli do tych fachowych żołnierzy, prawdziwych zawodowców rzemiosła wojennego, doliczymy jeszcze różnego rodzaju stowarzyszenia sportowe, liczące ogółem kilka miljonów członków, a będące w istocie rzeczy tajnemi pomocniczemi formacjami wojskowemi; jeżeli dodamy silne lotnictwo niemieckie, które podczas pokoju, zgodnie z postanowieniami traktatu wersalskiego, spokojnie przewozi pasażerów i towary, a po wybuchu wojny bezzwłocznie wozić będzie bomby z gazami trującemi i karabiny maszynowe; jeżeli zwrócimy uwagę na niemiecką flotę wojenną, rozbudowanych ściśle według kolejnych liter alfabetu; jeżeli zastanowimy się, że parę lat temu tylko część fortyfikacyj, wzniesionych przez Niemców na ich wschodniej granicy, została zniszczona, a obecnie nikt już nawet tych fortyfikacyj nie kontroluje; jeżeli uświadomimy sobie, że cały potężny przemysł niemiecki tak jest zorganizowany, że w każdej chwili gotów jest zacząć pracować dla potrzeb wojennych; jeżeli wreszcie stwierdzimy, że wydatki wojskowe Niemiec jeszcze w roku 1924 wynosiły 497,8 miljonów marek, a w 1930 roku, mimo rzekomych trudności finansowych, dosięgły 788 miljonów — wówczas nie będziemy mieli żadnych wątpliwości co do potęgi militarnej powojennych Niemiec, które zadrwiły sobie z papierowych postanowień traktatu, ani też nie będziemy żywili złudzeń co do istotnych ich zamiarów, które można ująć jednem słowem — odwet.

Głównym celem tego odwetu jest przekreślenie terytorjalnych postanowień traktatu. Tutaj tak samo widać system niemiecki. Najpierw odzyskanie Nadreńji, która w rękach sojuszników była jedynem materjalnem zabezpieczeniem pokoju; następnie, gdy to już się stało, gdy w ten sposób Niemcy odzyskali swobodę ruchów — zwrócenie się ich frontem na wschód, skierowaniem tam wszystkich wysiłków, w celu zmiany ustalonych w traktacie, lecz niemożliwych według nich granic. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że wkraczamy w nową, może już ostatnią fazę kampanji niemieckiej przeciwko traktatowi wersalskiemu.

A gdy ten traktat rozleci się ostatecznie w gruzy, nad Europą, marzącą teraz o konsolidacji i współdziałaniu politycznem i gospodarczem, zawiśnie złowroga alternatywa: poddać się hegemonji niemieckiej, czy też prowadzić nową, stokroć bardziej krwawą wojnę, w daleko gorszych, być może, warunkach, niż ostatnia wojna światowa. Oto są skutki, że nie umiano wyzyskać zwycięstwa, nie podyktowano Niemcom pokoju w Berlinie.

PROF. JÓZEF BOBROWSKI.

Rośliny pastewne.

Uwagi wstępne. Mało jest w gospodarstwie rolnem tak palących spraw, któreby żądały szybszego rozwiązania i zaspokojenia nad sprawą roślin pastewnych dla bydląt gospodarczych. Klęska nieurodzaju ziarna, głód ziemniaczany, to sprawy przykre, jednak bezwzględnie łatwiejsze do opanowania. Głodu bowiem za naszej pamięci nie było — a gdy serjo groził, Ameryka i inne kraje nadesłały — nieurodzaj ziemniaczany, niejednokrotnie trapiący nas, przecież da się znieść łatwiej, trwa najmniej rok — poczem przechodzi. Inna rzecz rośliny pastewne. Tutaj jak Polska długa i szeroka, za wyjątkiem okolicy o najwyżej rozwiniętej kulturze rolnej — cierpimy wszyscy na brak paszy zielonej dla chudoby naszej — cierpimy stale bez wielkiej nadzieji na przyszłość. Jest to bowiem nasza bolączka stała i już zaczyna przechodzić do historji, a tak wiecznie żywotną, że na nią chwyta nas każdy począwszy od agitatora — demagoga, — do serjo myślącego o dobra kraju obywatela — dość wspomnieć „lisy pasowyska" na Rusi, a „pasza" na całych ziemiach Polski. — Brak ten nie będzie malał — przeciwnie wszystko przemawia za tem, że z rozwojem pogłowia bydlęcego, powodowanego konjukturą na produkta zwierzęcego pochodzenia, — stale rósł będzie, oraz coraz radykalniej przyjdzie po rozwiązywać.

I tę kwestję omówić pragnę, doceniając jej znaczenia.

Każda choroba o ile ma być wyleczoną, musi mieć dokładnie zbadane przyczyny, a dopiero usunięcie przyczyn pozwoli nam bóle uleczyć. Postąpimy podobnie. —

Przyczyną tutaj jest brak, powstający a) z małej przestrzeni obsiewnej, b) nieumiejętności uprawy roli i roślin, c) naszego własnego niedbalstwa. — Zbadanie, omówienia krytyk tych przyczyn, następnie zastosowanie się do nich w miarę warunków jakiemi rozporządzamy, będzie zarazem mniej czy więcej szczęśliwem rozwiązaniem poruszanej przez nas sprawy.

Przyczyny bolączki braku pasz zielonych. Jak to wyżej zaznaczyliśmy — jedną z pierwszych naczelnych przyczyn braku pasz to mała przestrzeń uprawna.

Jestem najwięcej przekonany, a Szanowni Czytelnicy jednogłośnie mi przyklasną, oglądnąwszy się do około siebie po wiosce i sąsiadów, że miałem racje stawiając ten punkt na pierwszym miejscu. Faktycznie cudów niektórzy chcieliby, by na morgu, lub na dwóch, chować 2, a czasem i więcej krów nie rachując cieląt i królików — a po za tem samym się obżywić — niedokupując z nikąd pasz. Fakty te znamy dobrze — ale mamy też i skutki z rozpraw sądowych — sporów granicznych o szkodę itp. smutne skutki: że bydlę najczęściej w takich warunkach wygląda jak upiór, że lepiej zrobiłby taki, chowając sobie króliki, to święta prawda — ale na to rady niema i nie znajdzie. Bywa wprawdzie w krajach buraczanych, jak w Czechach, gdzie dużo jest wytłoków, że chowa się dziesiątki krów na przedmieściach miast, dla mleka, ale krowy te chowane są jak konie na stajni, dostają wytłoki kiszone lato — zima, a mają tylko okólniki, gdzie chodzą dla zdrowia, nie wiedząc co to zielona pasza. Po wydoju krów takich nie zapędza się do odchowu, lecz przeważnie podkarmia i oddaje na rzeź. Taki chów dopuszczalny i u nas. Dlatego też właściciel nawet morgowy może sobie pozwolić na większą nawet oborę, ale pod warunkiem, że postara się o wytłoki buraczane, o które coraz u nas łatwiej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NADZWYCZAJNA OKAZJA! Do sprzedania dom, nowy, drewniany, trzy ubikacje, piwnica oraz ogród 3/4-te morga, zasadzony drzewkami. Kościół, szkoła, stacja kolej. 10 minut drogi.

Pierwszeństwo mają rzymsko-katolicy.

Cena 7000 zł. Wiadomość: Władysław Paw, Wola Rzędzińska, Tarnów.

Rozmaitości.

TAJEMNICA TRUJĄCEJ MGŁY W DOLINIE MOZY WYJAŚNIONA.

Mgła ta, o której już pisaliśmy, okazała się zatrutą przez wyziewy okolicznych fabryk cynku i nawozów azotowych.

CIEKAWE OBLICZENIE.

2 miljardy osób w skrzyni pomysłu słynnego matematyka.

Podług ostatnich wiadomości newjorskiego urzędu statystycznego ogólna liczba ludzi zamieszkujących ziemię wynosi 2100 miljardów. Jeżeli przypuścimy, że mogła tu zajść pewna w tym wypadku łatwa pomyłka o jakąś drobnostkę stu miljonową, możemy przyjąć za pewne, że jest nas wszystkich dwa miljardy.

Dwa mljardy to liczba nie dająca się ująć najbujniejszą imaginacją. Dlatego też znany matematyk A. Bernstein aby umożliwić nam zrozumienie tej astronomicznej wielkości, zadał sobie trud, aby ją nam przedstawić w sposób poglądowy.

Podług więc specjalnych wyliczeń Bernsteina cała dwu miljardowa ludzkość zmieściłaby się w sześcianie, którego każdy bok mierzyłby nie więcej jak jeden kilometr. Potęga jednego kilometra sze ciennego połknęłaby zatem nas wszystkich z łatwością, z jaką rekin połyka śledzia.

Wyobraźmy więc sobie skrzynię, której wysokość prze wyższa mniej więcej trzykrotnie wieżę Eifla i posiadającą taką samą szerokość i długość — w takiem pudełeczku mogą się upakować i to z mniejszym tłokiem niż wagonie kolejowym wszyscy lokatorzy naszej planety.

Wydaje się to na pozór nieprawdopodobne, aby w skrzynię, którą ustawić można na pierwszym lepszym kilometrze kwadratowym jakiejś płaszczyzny mogła wleźć cała ludzkość! Jednakże zwykły rachunek rozwiera tu wszelkie wątpliwości.

W kilometrze sześciennym mieści się miljard sześciennych metrów. W przestrzeni dwuch postawionych na sobie sześciennych metrów, znajdują zupełnie dostatecznie miejsca dla siebie cztery osoby nawet gdyby były dość zażywnej tuszy i każda z nich posiadałaby dwumetrowy wzrost. Podobnych wymiarów klatka mieści się w skrzyni pomysłu p. Bernsteina 500 miljonów razy, czyli skrzynka ta jest w stanie pomieścić w swem wnętrzu 2 miljardy osób.

Prowadzone w tym kierunku wyliczenia dowodzą, że gdybyśmy się wszyscy potopili w Morzu Adrjatyckiem, to te 2 miljardy topielców podniosłyby jego powierzchnię zaledwie o 1 kilometr. A gdybyśmy do tych ofiar dodali jeszcze wszystkie na świecie egzystujące budowle, wówczas poziom tego morza nie podniósłby się więcej nad 2 metry.

O wiele łatwiej byłoby zapakować naprzykład bakterje: albowiem w jednym milimetrze pomieściłoby się ich miljon, jednakże trzeba byłoby zbudować setki bernsteinowskich kilometrów skrzyń, aby w nie załadować wszystkie bakterje, zaludniające powietrze, ziemie i wodę naszego globu.

JAK PRZYRZĄDZANO CEGŁĘ W STAROŻYTNOŚCI.

Na dalekim wschodzie od Chin do Persji i Mezopotanji włącznie znajdują się do dziś dnia okazy starożytnej cegły. Starożytny Egipt nauczył się sporządzić te cegłę właśnie od ludów azjatyckich.

Cechą jej jest suszenie na słońcu.

Cegła jest wytrzymalszą od zwykłej palonej, a jeśli z wykopalisk starożytnych można było otworzyć sobie obraz tak starożytnych miast, jak Niniwa, Babylon i Troja, to zawdzięczać to należy właśnie tej okoliczności.

Sposób sporządzania surowej cegły jest następujący:

Przedewszystkiem kopie się rów 20 do 40 metrów głęboki, zależnie od tego, jak głęboko tkwi pokład lepkiej gliny. Wodę pod skórną odprowadza się kanałem, tak by nad gliną pozostała tylko warstwa wody do wysokości pół metra i chroniła ją od zeschnięcia. Z kopalni tej wyciąga się glinę w prymitywnych workach płóciennych, czasem we wiadrach skórzanych. Następnie w specjalnych dołach czy basenach miesza się ową glinę z drobną cieczką słomy i z iłem celem nadania jej większej spoitości. Tak sporządzoną masę ugniata się nogami, poczem dolewa się z niej cegłę. Cegłę suszy się na słońcu, a po kilku dniach ubija się ją poraz wtóry kamieniami czy płytami, by ją potem znowu suszyć na słońcu względnie nad piecem. Od długości czasu suszenia zależy wytrzymałość cegły. Wysuszoną cegłę polerują mieszaniną z gliny, wapna i gipsu.

Glina, z której formuje się cegły, musi być bardzo starannie wymieszana, w przeciwnym razie, rozłazi się.

Żyd w wilczym dole.

(Ciąg dalszy)

— A wy skąd?

— Ja do Kogucińskiego szedłem po skórki i, przez tę gęś.. niech ją licho porwie!..

— Już. Albo czekajcie, jeszcze jeden węzeł... zawsze będzie bezpieczniej. No już!..

— Ciągnę, a wy rękami i nogami pomagajcie sobie... aby na wierzch.

Aby na wierch!

Mateusz oparł się silnie na nogach i ciągnąć zaczął. Nie łatwo to szło, bo Abram był ciężki; uniósł go jednak na pół łokcia w górę.

Nagle Abram zawołał:

— Czekajcie.

— Cóż?

— Spuśćcie mnie jeszcze w dół... zapomniałem...

— Czego?

— Nu, trzeba przecie zabrać gęś.. po co ona w dole ma zostawać...

— Toć nie wasza.

— Jakto nie moja? czyja ma być?

— Tego, który dół zrobił.

— Niech jemu nieszczęście spotka za ten dół, a gęś moja, bo ja ją znalazłem; niech choć to mam za moje cierpienie, za strach...

— Zwarjował żyd! — mrukną Mateusz, popuszczając sznur.

Abram namacał przedmiot swych poszukiwań, uczepił go u pasa i zawołał:

— Nu, Mateuszu, już!

Chłop wytężył wszystkie siły, pociągnął, ale zaledwie do wysokości łokcia mógł Abrama podźwignąć. Ziemia była pokryta śniegiem, więc oparcie dla nóg niepewne — śnieg się z pod nóg usuwał.

Próżno Mateusz używał całej siły; nie mógł poradzić.

— A bodajże cię! — mruczał — toćby wołu już wydobył. Sposobu niema... takie żydzisko ciężkie!

— Oj, żeby moje wrogi takie ciężkie życie mieli...

— A, wrogi, wy żydy zawsze z wrogami! Puśćcie-no w ruch nogi i ręce, drapcie się po ścianie, bo ja rady nie dam.

— Nie mówcie takie słowo!

— Sprawiedliwie... Ciemno, choć oko wykol!... miesiąc za chmury się schował. Żeby było widno, widziałbym przynajmniej o co się oprzeć...

— No, nie straszcie mnie Mateuszu... ciągnijcie mocno. Wy, taki silny mężczyzna, co się pięciu gajowych nie zlękniecie, nie dalibyście rady biednemu żydkowi?.. Co ja ważę, ja nic nie ważę... trzy skórki zajęcze mają większą wagę, niż ja... Ciągnijcie, proszę was.

— Dalibóg, nie dam rady...

— To co będzie? — zapytał niespokojny Abram.

— Albo ja wiem?

— Bójcie się Boga! Mateuszu, przecie ja tu nie mogę nocować w tym szkaradnym dole...

Mury sporządzone z takiej cegły są bardzo silne i wytrzumują wiele pod tym jednak względem, że nie zostaną zaatakowane u podstaw swoich żyłami wodnemi.

Ateńczycy — jak poucza historja — niejedrokrotnie zdobywali miasta nieprzyjacielskie tylko w ten sposób, że pod mury ochronne podprowadzili wodę.

Tak było przy oblężeniu Mantinel. Obrońcy Niniwy sami wywołali zagładę miasta, bo gdy w mieście brakło wody doprowadzili ją zewnątrz pod murami. Woda podmywała mury, które runęły. Miasto Milet, nauczone tem doświadczeniem ustanowiła specjalną policję budowlaną, która wykonywała nadzór nad wyrobem cegły.

Zamek Emira z Buchary wykonany był z tak trwałej cegły, że przetrwał wieki całe. Nawet kula karabinowa odbiła się od jego murów, jak od pancerza.

CO SPROWADZA SNY.

Wybitny uczony norweski, Mourley Vold, ogłosił drukiem niezwykle interesującą pracę, która wyjaśnia w sposób niezwykle popularny, na czem, polega istota snu i dlaczego śnią się nam różne widzenia.

Już badacze dawniejszych czasów zwrócili uwagę na związek, zachodzący między treścią marzeń sennych i pozycją, w jakiej znajduje się ciało spiącego. Wiedziano już także, że każda zmiana położenia wywołuje natychmiast te źi zmianę obrazów sennych.

Vold rozpoczął swe doświadczenia od wywołania drobnych podrażnień dolnych kończyn człowieka i od wyjaśnień jaki wpływ wywierają one na zmianę snów. W tym celu poprosił 23 swych stedentów ,by przed ułożeniem się do snu obwiązywali sobie nogę w kostce. Bandaż powodował drobne podrażnienia skóry i mięśni, co skłaniało śpiącego do częstej zmiany położenia nogi.

I jak później okazało się, na podstawie raportów studentów w snach z obandażowaną nogą mnóstwo było obrazków, w ktróych wielką rolę odgrywało stanie, chodzenie i bieganie, i to nietylko osoby śpiącej, ale i innych osób, występujących w wrażeniu sennem. Vold wnioskuje na podstawie tego, że istotnie sny są zależne od naszego położenia w łóżbu. Zdaniem jego, — człowiek, który śpi na wznak, ma bardzo przykre sny. Gdy śpi na lewym boku, przyczem ugniata się serce, śnią się mu zawsze katastrofy. Natomiast gdy śpi się na prawym boku, nie śni mu się nic zgoła.

Vold dokonał doświadczeń również z inymi członkami ciała, z których najciekawsze były doświadczenia z rękami, na które nałożono dość ciasne rękawiczki. Takim osobom całą noc śniło się, że wykonują jakiejś czynności, przeważnie niemiłego charakteru, rękami. Również pobudki, działające z zewnątrz, mogą spowodować także bardzo silne efekty. Vold stwierdził mianowicie, że puknięcie w szybę podczas głębokiego snu wywołało sen o salwach karabinowych i strzelaniu, podczas gdy kropelka wody, spuszczona na czoło śpiącego, wywołała sen o deszczu.

Badania metodą prof. Vold prowadzone są obecnie na uniwersytetach niemieckich.

POŻYTEK Z CYTRYNY.

Sok cytrynowy wcieraj we włosy, to przestaną być tłuste.

Sok cytrynowy dodany do soków owocowych które nie chcą się prędko zgęstnieć na galaretę, jak naprzykład, wiśniowy lub poziomkowy, zaraz przyczyni się do zgęstnienia.

Gliceryna i sok cytrynowy zmieszane pół na pół są doskonałym środkiem od odwilżania spieczonych gorączką warg i języka u chorych.

Trochę soku cytronowego, dodanego do wody i jest doskonałym środkiem do czyszczenia zębów.

Mała łyżeczka soku z cytryny, dodana do małej filiżanki czarnej kawy, uśmierza żółciowe wymioty.

Sok cytrynowy z solą usuwa rdzawe plamy z płótna. Trzeba zwilżyć plamy tym płynem i wywiesić sztukę bielizny na słońcu. Tę operację potrzeba powtarzać kilkakrotnie.

Sok cytrynowy łagodzi rozjątrzenie, spowodowane ukąszeniem komarów i innych owadów.

Skórki z cytryny, a także i z pomorańczy powinny być zachowane i suszone. Jest to wyborny środek do podtrzymania ognia. Garść suchych skórek roznieca gasnący ogień i równocześnie wytwarza przyjemny zapach w pokoju.

— Mój Abramie, co to pomoże? — tłumaczył chłop — nie dam rady i tyle. Po co bałamucić i tracić czas...

— Proszę was, jeszcze raz spróbujcie.

— Et! próżny zachód, i tyle

Nie dokończył zdania, gdyż ziemia, naciśnięta ciężkim butem, osunęła się i chłop wpadł do rowu przygniótłszy Abrama.

— A niechże cię siarczysty! — zawołał — potrzeba mi było żyda słuchać...

Abram dygotał z przerażenia.

— Chyba cię tu na pieprz utłukę, stary cyganie...

— Wyście mnie już i tak utłukli — jęczał Abram. — Zbiłem sobie drugie kolano... a co teraz będzie? co teraz będzie?

Chłop milczał.

— Mateuszu, ja was pytam: co teraz będzie?

— Będziemy siedzieli w dole, jak wilcy, dopóki nas kto nie wydobędzie. Dobrze mi tak, że głupiego słuchałem... i strzelba tam została pod drzewem...

— A cóż mądrzy powinni czynić?

— On się pyta, co czynić! Ratować się, szukać sposobu, skakać do góry, krzyczeć gwałtu?

— Ja wolę fajkę palić...

— Ja wiem... on woli fajkę palić! Możebyście woleli położyć się całkiem i spać na tych patykach i na śniegu, jak na pierzynie?

— A jakby Abram wiedział; skoro mi się spać zechce, to się położę i zasnę.

— Czysty warjat! A co ja mam robić?

— Abram niech skacze do góry i prosi Boga, żeby kto trzeci do naszej kompanji nie przyszedł.

— Jaki trzeci? skąd? co on za jeden jest?

— Wilk.

— Pfe! dajcie pokój, niech jego nieszczęście, niech on lepiej nogę złamie!... co on ma do nas za interes?...

— Do Abrama wilk zawsze ma interes, bo nosi na sobie skórę na sprzedaż; piękna skóra kilka rubli warta... potargujcie...

— Wy Mateuszu, macie taką lekkość do żartów, jak krowa do tańca... po co takie głupstwa powiadacie?... jeszcze w takiem miejscu i po nocy!

Zamilkli, ale nie na długo.

— Słuchajcie-no, Mateuszu, — zagadnął Abram.

— Co?

— Czy wam się nie przykrzy tak siedzieć w dole?

— Nie.

— Ja nie rozumiem. Mnie się zdaje, że wy macie taką kamienną naturę, że gdyby nawet śmierć przed wami stanęła, to wy nie wypuścilibyście swojej kochanej fajki od gęby...

— Wypuściłbym...

— Aj, aj! no, nie spodziewałem się po was takiej gwałtowności...

— Alebyście się bardzo lękali?...

— Czego?

— Śmierci!

Chłop się roześmiał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W Sejmie i na komisjach.

Poświąteczne posiedzenie Sejmu poprzedziły posiedzenia komisyj. Opozycja, której członkowie zasiadają również w komisjach zastrajkowała i powstrzymała się od wypracowań referatów. Ten głupi i szkodliwy dla wielu ważnych spraw państwowych sabotaż, oburzył cały kraj.

Na komisjach min. Składkowski wyjaśnił szczegółowo rolę rządu w czasie wyborów, oraz przebieg pacyfikacji Małop. Wschodniej. Posiedzenia sejmowe odbyły się spokojnie i bez dawnych awantur. Jedną z najważniejszych spraw omawianych na tych posiedzeniach były obrady nad ratyfikacją umów międzynarodowych.

Komisje dokonały znacznej redukcji budżetu, zmniejszając go o 50 miljonów.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Styczeń.

25 Niedziela: 3 po 3 Królach
26 Poniedziałek: Polikarpa b. m.
27 Wtorek: Jana Złotoustego
28 Środa: Walerego b.
29 Czwartek: Franciszka Sal. b.
30 Piątek: Martyny p.
31 Sobota: Piotra z Nolasko.

CORAZ MNIEJ POLITYCZNYCH PISM LUDOWYCH. W ostatnim numerze „Wyzwolenia" ukazał się komunikat organizacyjny zawiadamiający, że z dniem 1 stycznia r. b. przestaną wychodzić tygodniki „Wola Ludu" organ PSL „Piast" w Warszawie oraz „Gazeta Chłopska" organ Stronnictwa Chłopskiego a czytelnicy tych pism otrzymywać będą „Wyzwolenie", które będzie głównym organem zjednoczonego Klubu Ludowego na b. zabór rosyjski zaś na b. zabór austryjacki organem takim będzie tygodnik „Piast" w Krakowie.

Przy okazji godzi się zaznaczyć, że na początku ub. r. wszystkich pism ludowych było dwadzieścia parę, a dzisiaj pozostało zaledwie 10 a mianowicie: **„Lud Katolicki"**, **„Nowiny"**, „Wyzwolenie", „Piast", „Przyjaciel Ludu", **„Gospodarz Polski"** — „Piast Wielkopolski" — „Gazeta Świąteczna" — „Chłop Polski" i „Gazeta Grudziądzka".

Zniknęły z powierzchni ziemi polskiej przeważnie pisma opozycyjne co świadczy, że lud rozgardjaszu partyjnego ma już dość i pragnie prawdziwej jedności: wszystkim jednakże światłym ludziom trzeba obecnie dokładać starań, by przypadkiem wraz z zanikiem poszczególnych gazet radykalnych nie skurczyło się na wsi wogóle czytelnictwo i nie zamarł pęd do oświaty.

STRASZLIWY WYPADEK W MŁYNIE POD KRAKOWEM. Onegdaj wydarzył się wstrząsający wypadek przy pracy w młynie w Podkamyczach koło Mydlnik, którego ofiarą padł jeden z zajętych w młynie robotników.

Młyn parowy był w pełnym ruch i chciał fatalny pech, że Andrzej Górny, robotnik, przechodząc obok transmisji, został przez nią porwany i o mało nie zostałby zmiażdżony na śmierć. Pas transmisyjny pochwycił go za ramię. W ostatnim momencie niesłychanie przytomnem ruchem Górny odskoczył, jednak ramię jego uległo zmiażdżeniu tak, że ręka mu odpadła.

Na krzyk nieszczęśliwego przybiegi jego towarzysze i oczom ich przedstawił się straszliwy widok. W kałuży krwi na ziemi leżał Górny, a obok skrwawiony kikut ręki, który został odrzucony przez pas transmisyjny. Zawezwano Pogotowie ratunkowe które bardzo osłabionego nadmiernym upływem krwi Górnego opatrzyło na miejscu, poczem przewiozło go do szpitala św. Łazarza w stanie bardzo ciężkim.

UKARANIE NAUCZYCIELI ZA FAŁSZYWE — OSKARŻENIE KAPŁANA. W maju 1928 roku ks. dr. Michał Białowąs, katecheta gimn. w Gródku Jagiellońskim, przemawiając do szkoły podchorążych, wyraził epizodycznie w jednem zdaniu swoje ubolewanie, że „obecnie wśród pedagogów, wychowawców młodego pokolenia, trafiają się prądy do wyrzucenia religji ze szkoły i zrzucenia z siebie ciężaru prowadzenia w niedzielę dzieci katolickich do kościoła".

Słowa te dały asumpt prezesowi miejscowego „Ogniska", który sam nie słyszał przemówienia, do zamieszczenia napaści na katechetę w „Głosie Nauczycielskim" z 17 czerwca 1928 roku. Nadto udał się ten sam p. Karol Dzieduszko do posła p. Smulikowskiego z prośbą, żeby wniósł w tej sprawie interpelację w Sejmie. Wreszcie wniósł oskarżenie do kuratorjum, zarzucając księdzu podburzanie ludności przeciwko nauczycielstwu.

Kuratorjum nadesłało to oskarżenie do dyrekcji gimnazjum w Gródku z poleceniem zbadania sprawy. Wtedy ks. Białowąs wniósł skargę do sądu, co spowodowało natychmiastowe ustanie nagonki przeciwko niemu. Oskarżeni zaś przewlekali niemiłą dla siebie sprawę, utrudniali sądowi wręczenie sobie pozwu, wyłączali sąd w Gródku, bo „katecheta miejscowy mógłby wywierać wpływ na sędziów" — dość, że sprawa ciągnęła się przez dwa lata, aż wreszcie skończyła się wyrokiem, wydanym przezsąd powiatowy we Lwowie, na podstawie którego nauczycielowie Dzieduszko i Mróz zostali skazani na 7 dni aresztu i na zapłacenie kosztów sądowych.

—:o:—

BRAT PCHNĄŁ BRATA NOŻEM W SERCE. Potworna zbrodnia wydarzyła się w jednej z wiosek położonych koło Dąbrowy obok Tarnowa. W domu jednego z gospodarzy nazwiskiem Borek było dwóch braci którzy żyli ze sobą w niezgodzie i nienawidzili się wzajemnie. Częste spory, kłótnie i utarczki, nierzadko i bójki, towarzyszyły ich pożyciu braterskiemu.

Nienawiść ta znalazła swój tragiczny i wstrząsający epilog onegdaj. Bracia bawili się razem i zdawało się, że już żadna burza nie zdoła zakłócić pożycia. Niespodziewanie jednak z jakiejś błahej przyczyny doszło do sporu, który po chwili przemienił się w gwałtowną sprzeczkę, a następnie w bójkę.

W pasji, starszy Jan wyciągnął nóż i z dzikiem okrzykiem rzucił się na swego brata Michała. Pchnął go nożem w pierś, poczem zaczął go masakrować. Nieludzki krzyk mordowanego przywabił sąsiadów. Pomoc jednak okazała się za późna.

Zbroczony krwią, kilkakrotnie przebity nożem przez brata, dogorywał Michał Borek. Natychmiastowa pomoc okazała się bezowocną. Nieszczęśliwy po 10 minutach wyzionął ducha. Zajęci umierającym, ludzie nie spostrzegli, jak morderca zbiegł.

Energiczna akcja policji wraz z pomocą ludności nie dały długo mordercy przebywać na wolności. Schwytano go następnego dnia w Dąbrowej koło Tarnowa i odstawiono do tamtejszego sądu.

STRASZNE MORDERSTO. Onegdaj w Krakowie zamordował w okrutny i cyniczny sposób żonę niejaki **Mieczysław Kochanek** były urzędnik magistratu w Brzesku.

Kochanek wydalony za nadużycia z tej posady przeprowadził się do Krakowa.

Morderca był, jak się okazuje z działu: „Odpowiedzi" w „Piaście", korespondentem tego pisma, gdzie starał się oczerniać nawet swoich dobroczyńców.

—:o:—

POWSINOGA
— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

Powsinoga użala się.

Nad syćkimi bedem się teraz użalał, coby mi nie wypominali, jako żem przez serca. Nad całym narodem, co w sanacyjnej niewoli jęcy i musi płacić podatki, weksle i pożyczki długoterminowe wyć bedem, bo to teraz w modzie.

Przyszedł kiesi do mnie list z Wiśnicza od jednego wójta, co go hań zamkli z nienawiści partyjnej, za deficyt w kasie gminnej.

Pewnikiem nie wiecie, co to takie ten deficyt? — to wam powiem: Na ten przykład; zaglądacie do kasy — są pieniądze, zaglądacie do książki tyż je zapisano, syćko w porządku, jacy te dwie sumy, jako rzecze kontrolor — nie zgadzajom się — i wójta za kark i do Wiśnicza, abo do Brześcia.

I jest to sprawiedliwość? Cy syćko się u nas w Polsce zgadza? Cy opozycja ze rządem zgadza się? I jako to nie płakać nad ukrzywdzoną gminną głową?

Bądź spokojną gromado opozycyjna! możesz se odzipnąć po onej żałobie, bo za ciebie bedem płakać ja, powsinoga!.

Napisołek kumotrowi, że mi go żal okrutny i że zaprotestuję tak, jako p. Kostka Biernackiego familja zaprotestowała.

A więc:

Powsinoga oświadcza niniejszem, że w onym lustratorem i z kłucznikiem z Wiśnicza nima nic wspólnego.

Powsinoga m. p.

Chyba wystarcy! Co? Bo jak nie, to się wyrzeknę całej sprawiedliwości. Teraz mi już nikt nie rzeknie, żem przez serca opozycyjnego, bo mu carne na białem pokażę wydurkowany mój żal i moje litosierdzie.

HUMOR

Sowiecka darmocha.

(Rzecz dzieje się w Rosji sowieckiej).

Ano, mili moi, trza się z darmochą trochę wstrzymać. Nie można jeszcze teraz.

Wszystko, powiedzmy, jest darmowe. A my nijakiego umiaru nie mamy. Widzi nam się, że kiedy darmowe, to używać trza na całego.

Z racji święta pierwszomajowego ustawiono kiedyś karuzelę na rynku. No, ludziska, wiadomo, cisną się. A tu facet jakiś nadarzył się. Ze wsi pewnie.

— Te, pyta facet, — bezpłatnie tu kręci?

— Bezpłatnie!

Wlazł ten facet na karuzelę, na drewnianego konia i tak długo kręcił się, aż zdrętwiał cały.

Zdjęli go z karuzeli, położyli na ziemię — dobrze jest, odsapnął, przyszedł do siebie.

— Te, — powiada, — kręci jeszcze?

— Kręci...

— Ano, — powiada, — to ja jeszcze razik... Bezpłatnie przecie.

Po pięciu minutach znów zdjęli go z konia.

Znów położyli na ziemi.

Rzygał setnie.

Tak, tak, kochani moi, zaczekać jeszcze trza.

SUMIENIE.

Kapelan ma w jednej z kompanji gawędę: pyta z katechizmu, poucza, daje rady itp. Wreszcie pyta Bałdygi:

— No, powiedz mi moje dziecko, co to jest sumienie? (Bałdyga milczy).

— No, widzisz moje dziecko, jak dobrze spełnisz swoją służbę pan sierżant i pan porucznik cię pochwali — to wtedy co? No to wtedy śpisz spokojnie prawda?

Bałdyga chwilę milczy, wreszcie powiada — „Nie".

— No, być może masz zbyt delikatne sumienie, moje dziecko! Ale jeżeli i służbę spełniłeś i do matki napisałeś i koledze pomogłeś — wtedy co? wtedy śpisz spokojnie, czy nie, odpowiadaj!

— Nie, proszę księdza kapelana, nie śpię spokojnie!

— Dlaczegoż, więc nie śpisz spokojnie, moje dziecko!

— A to... bez te pluskwy, proszę księdza.

CZY WIECIE ŻE...

średnia waga dorosłego mieszkańca kuli ziemskiej wynosi 150 funtów. Otóż astronomowie obliczyli, że przy takich warunkach, jak na ziemi, dorosły mieszkaniec Marsa ważył by 57 funtów, Merkurego — 64 funty, Wenus — 123 funtów, Saturna — 177 funtów, a Jowisza aż 397 funtów.

...najtańszem miastem na świecie jest z pewnością Kaszgar w Turkiestanie chińskim, gdzie tuzin jaj kosztuje po przeliczeniu na nasze pieniądze 25 gr., piękny bażant — 75 gr., a tuzin pomarańczy 50 gr.

...nabogatszą ulicą świata jest Park Avenue w Nowym Jorku, na ulicy tej bowiem mieszka 4.000 rodzin, których ojcowie są wszyscy miljonerami. Każda z tych 4.000 rodzin wydaje, mniej więcej 70 tysięcy dolarów rocznie, co tworzy łączną sumę 280 miljonów. Park Avenue jest również najbardziej „mokrą" ulicą „suchej" Ameryki, bo przemytnicy dostarczają na nią najlepszych trunków za 3 i pół miljona dolarów rocznie.

511 MILJONERÓW W AMERYCE.

Świeżo opublikowane przez główny urząd podatkowy amerykański dane statystyczne wykazują, że na terenie Stanów Zjednoczonych znajduje się 511 osób, których dochody przenoszą miljon dolarów rocznie.

W porównaniu z rokiem 1927 oznacza to wzrost o — 221 głów.

W tej armji miljonerów jest 74 kobiet zamężnych i 29 panien. W najwyższej klasie dochodowej t. zn. ponad 5 miljonów dolarów dochodu rocznego znajduje się 26 grubych ryb.

Ogólna suma zebrana w podatkach od owych miljonerów wynosiła 185 miljonów dolarów, podczas gdy cały wpływ podatku w roku bieżącym wynosiła 1 milj. 300 miljonów dolarów (prawie 12 miljardów złotych).

DRZEWA Z PRZED 15 MILJONÓW LAT.

Z Ottawy (Kanada) donoszą o żywem zainteresowaniu jakie wywołało w kołach geologicznych odkrycie drzew, które, jak przypuszczają, uważać należy za przedstawicieli roślinności Ameryki Północnej z przed 15 miljonów lat, a więc z epoki formowania się kuli ziemskiej.

Drzewa wydobyte zostały z piasków w pobliżu Ford Maemurray (Kanada) i są znakomicie zakonserwowane, a rządowi geolodzy, którzy dokonali nad niemi szczególnych badań, oświadczyli, że wszystkie tezy o przedhistorycznej roślinności winny być poddane radykalnej rewizji.

Znany uczony dr. Balley stwierdził, że odkryte drzewa należą do tego samego typu, które rosły w Japonji, co potwierdzały hipotezę, że północ Ameryki i Azja tworzyły ongiś jeden kontynent.

NAJWIĘKSZY POSAG ŚWIATA.

Najbogatsza wdowa Stanów Zjednoczonych, Laura Kayserbayer, wyszła zamąż niedawno temu za włoskiego hrabiego, Antoniego Salę. Odziedziczyła ona po swoim zmarłym mężu, królu sztucznego jedwabiu, majątek 100-tu miljonów dolarów. Pani Kayserbayer jest namiętną amatorką dzieł sztuki. Poznała ona swego narzeczonego w jednej z prywatnych galeryj obrazów, w której był zatrudniony jako pracownik. Hr. Sala udzielił miljonerce porad w sprawie zakupu obrazów i z tego zawiązała się między nimi znajomość, która doprowadziła do małżeństwa.

WIECZNE ZAPAŁKI.

Austrjackiemu inżynierowi drowi Ringerowi udał się wynalazek, który może wprowadzić rewolucję na polu wyrobu zapałek. Dr. Ringer skonstruował mianowicie t. zw. wieczną zapałkę.

Ta wieczność jest oczywiście w przenośni. W każdym razie zapałka dr. Ringera pali sie wedle relacji dziennika — nie mniej jak 600 razy dłużej niżeli zwykła zapałka. Tajemnica tej długowieczności polega na tem, iż sporządzona jest całkowicie z masy, która przy obecnych zapałkach tworzy jedynie główkę. Taką pałeczkę można bezustannie zapalać i gasić.

Sam wynalazek nie rokowałby jeszcze zbyt wielkich nadziei, gdyż przy stłoczeniu większej ilości takiego palnego materjału w jednym pudełku jest niebezpieczeństwo eksplozji lub pożaru. Zabezpieczył się przed tem dr. Ringer w ten sposób, iż do masy palnej dodał pewnego materjału, który podczas palenia wytwarza azot, ułatwiając w wysokim stopniu ugaszenie takiego ognia, a utrudniając zapalenie przy małem podwyższeniu się temperatury.

Gospodyni za całoroczną pracę należy się

Gwiazdka Noworoczna,

która wyręczy w pracy, upiększy mieszkanie i świadczyć będzie o kulturze gospodarza, to

Maszyna do szycia systemu Singera.

Każda kobieta w ciągu kilku godzin przy pomocy naszego podręcznika nauczy się szyć, haftować i cerować na maszynie. Wielka wyręka w pracy, pośpiech, oszczędność czasu i sił Natychmiast napiszcie do nas o radę.

Listy adresować: Biuro Sprzedarzy Maszyn „GLOBUS" :—: w Warszawie, ulica Sulejkowska 16 m 2. :—:

Cenniki wysyłamy bezpłatnie — udzielamy kredytu, sprzedajemy tanio Uwaga firma chrześcijańska! Maszyny nie kupowac dopóki nie otrzymacie naszej rady i wskazówek.



Ważna wiadomość dla cierpiących!

Wszelkie jak najbardziej uporczywe bóle reumatyczne, gościec, kurcz mięśniowy, porażenie, łamanie w krzyżach ból głowy, ból zębów i inne podobne przypadłości usuwa w zupełności sławny i prawdziwy

ICHTIOMENTOL DO NACIERANIA

Jedna próba wystarczy aby się przekonać, że prawdziwy Ichtiomentol jest najlepszym środkiem tego rodzaju. — Główna fabryka prawdziwego Ichtiomentolu:

Laboratorjum apteki SZYMONA EDELMANA Lwów, ul. Teatyńka 16

Wysyła się pocztą za poprzedniem wysyłaniem należytości albo za zaliczką:

5 flakonów z opłaconą pocztą i pakowaniem za 13 zł. 10 flakonów opłaconą pocztą i opakowaniem za 24 zł. 25 flakonów z opłaconą pocztą i opakowaniem 53 zł.

Pren. w Polsce rocznie 10 zł. kwart. 2·50 zł. W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O. NR 410.610

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki", Drukarnia L. Gromusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 110-1